



17 lipca 2026

NR 165 (18558)

Sport



SuperMistrz

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305



MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW



48 DRUŻYN



104 MECZE



16 STADIONÓW



3 KRAJE



FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	3	9	6:0
2. Republika Południowej Afryki	3	4	2:3
3. Korea Południowa	3	3	2:3
4. Czechy	3	1	2:6

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	0:3 (0:0)
25.06.	RPA - Korea	1:0 (0:0)

GRUPA B

1. Szwajcaria	3	7	7:3
2. Kanada	3	4	8:3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
4. Katar	3	1	2:10

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)
24.06.	BiH - Katar	3:1 (2:1)

GRUPA C

1. Brazylia	3	7	7:1
2. Maroko	3	7	6:3
3. Szkocja	3	3	1:4
4. Haiti	3	0	2:8

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	0:3 (0:2)
25.06.	Maroko - Haiti	4:2 (2:2)

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	3	6	8:4
2. Australia	3	4	2:2
3. Paragwaj	3	4	2:4
4. Turcja	3	3	3:5

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	3:2 (2:1)
26.06.	Paragwaj - Australia	0:0

GRUPA E

1. Niemcy	3	6	10:4
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	3	6	5:1
3. Ekwador	3	4	2:2
4. Curaçao	3	1	1:9

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	2:1 (0:1)
26.06.	Curaçao - WKS	0:2 (0:1)

GRUPA F

1. Holandia	3	7	10:4
2. Japonia	3	5	7:3
3. Szwecja	3	4	7:7
4. Tunezja	3	0	2:12

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1:1 (0:0)
26.06.	Tunezja - Holandia	1:3 (0:2)

GRUPA G

1. Belgia	3	5	6:2
2. Egipt	3	5	5:3
3. Iran	3	3	3:3
4. Nowa Zelandia	3	1	4:9

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	1:1 (1:1)
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	1:5 (0:1)

GRUPA H

1. Hiszpania	3	7	5:0
2. Republika Zielonego Przylądka	3	3	2:2
3. Urugwaj	3	2	3:4
4. Arabia Saudyjska	3	2	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	0:0
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	0:1 (0:1)

GRUPA I

1. Francja	3	9	10:2
2. Norwegia	3	6	8:7
3. Senegal	3	3	8:6
4. Irak	3	0	1:12

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	1:4 (1:3)
26.06.	Senegal - Irak	0:5 (0:1)

GRUPA J

1. Argentyna	3	9	8:1
2. Austria	3	4	6:6
3. Algieria	3	4	5:7
4. Jordania	3	0	4:7

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	1:3 (0:2)
28.06.	Algieria - Austria	3:3 (1:1)

GRUPA K

1. Kolumbia	3	7	4:1
2. Portugalia	3	5	6:1
3. Demokratyczna Republika Konga	3	4	4:3
4. Uzbekistan	3	0	2:11

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)
28.06.	Kolumbia - Portugalia	0:0
28.06.	DRK - Uzbekistan	3:1 (0:1)

GRUPA L

1. Anglia	3	7	6:2
2. Chorwacja	3	6	5:5
3. Ghana	3	4	2:2
4. Panama	3	0	0:4

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)
27.06.	Panama - Anglia	2:1 (1:0)
27.06.	Chorwacja - Ghana	0:2 (0:0)

Drużyny awansujące do 1/16 finału z trzecich miejsc

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK
DR Konga	3	4	4:3
Szwecja	3	4	7:7
Ghana	3	4	2:2
Ekwador	3	4	2:2

Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
Algieria	3	4	5:7
Paragwaj	3	4	2:4
Senegal	3	3	8:6

1/16 FINAŁU

28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	Niemcy - Paragwaj 1:1 (1:1, 0:0; 3:4 w karnych)
2	Francja - Szwecja 3:0 (1:0)
3	RPA - Kanada 0:1 (0:0)
4	Holandia - Maroko 1:1 (1:1, 0:0; 2:3 w karnych)
5	Portugalia - Chorwacja 2:1 (0:0)
6	Hiszpania - Austria 3:0 (1:0)
7	USA - Bośnia i Hercegowina 2:0 (1:0)
8	Belgia - Senegal 3:2 (2:2, 0:1)
9	Brazylia - Japonia 2:1 (0:1)
10	WKS - Norwegia 1:2 (0:1)
11	Meksyk - Ekwador 2:0 (2:0)
12	Anglia - DR Konga 2:1 (0:1)
13	Argentyna - RZP 3:2 (1:1, 1:0)
14	Australia - Egipt 1:1 (1:1, 0:1; 2:4 w karnych)
15	Szwajcaria - Algieria 2:0 (1:0)
16	Kolumbia - Ghana 1:0 (1:0)

1/8 FINAŁU

4 - 7 LIPCA

17	Paragwaj - Francja 0:1 (0:0)
18	Kanada - Maroko 0:3 (0:0)
19	Portugalia - Hiszpania 0:1 (0:0)
20	USA - Belgia 1:4 (1:2)
21	Brazylia - Norwegia 1:2 (0:0)
22	Meksyk - Anglia 2:3 (1:0)
23	Argentyna - Egipt 3:2 (0:1)
24	Szwajcaria - Kolumbia 0:0 (4:3 w karnych)

FAZA PUCHAROWA

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

25 Francja - Maroko 2:0 (0:0)

26 Hiszpania - Belgia 2:1 (1:1)

27 Norwegia - Anglia
1:2 (1:1, 1:1)

28 Argentyna - Szwajcaria
3:1 (1:1, 1:0)

PÓŁFINAŁY

14 - 15 LIPCA

29 Francja - Hiszpania 0:2 (0:1)

30 Anglia - Argentyna 1:2 (0:0)

FINAŁ

19 LIPCA

19.07 21.00

Hiszpania

-

Argentyna

MECZ O 3. MIEJSCE

18 LIPCA

18.07 21.00

Francja

-

Anglia

Final gigantów

Gdy popatrzymy na drogę, jaką przeszły reprezentacje Hiszpanii i Argentyny, nie mamy wątpliwości, że do gry o złoto trafiły zasłużenie.

Hiszpania i Argentyna to zespoły o wyjątkowej klasie, które mają w sobie zwycięski gen. Przecież obie stosunkowo niedawno triumfowały w mistrzostwach kontynentów, z których pochodzą. Argentyna w 2024 roku wygrała Copa America, po dogrywce pokonując Kolumbię (1:0). W tym samym czasie Hiszpanie pokonali Anglików 2:1 w finale Euro. Obie te ekipy miały spotkać się w Finalisimie w starciu mistrzów z Europy i Ameryki Południowej, dwóch najbardziej utytułowanych regionów piłkarskich. Spotkanie miało zostać rozegrane 27 marca w Katarze, ale przez wojnę na Bliskim Wschodzie do niego nie doszło. I może nawet lepiej się stało. Udział w Finalisimie nie jest szczególnie prestiżowy, a finał mistrzostw świata to szczyt marzeń każdego piłkarza. Otrzymamy więc Finalisimę „na sterydach”, z ogromną presją, jaką będą odczuwali piłkarze obu zespołów, z ogromnym prestiżem i historycznym ciężarem mistrzostw świata. Nie będziemy mieli poczucia, że przed chwilą już taki mecz widzieliśmy.

Wielcy indywidualiści

Fakt, że Argentyna triumfowała ostatnio w Co-



Hiszpański bramkarz Unai Simon jest w znakomitej formie.

pa America, a Hiszpania na mistrzostwach Europy, to najlepsze potwierdzenie tego, że do finału mundialu dostały się najlepsze możliwe drużyny. Zobaczymy starcie gigantów, zespołów fantastycznych, które mają też w składach niebanalnych piłkarzy o fenomenalnych umiejętnościach indywidualnych. Z jednej strony będzie Lionel Messi, który w wieku 39 lat udowadnia, że jest czarnym dziełem, że jest kimś więcej niż tylko piłkarzem. To zawodnik, który od dawna jest grającą legendą, a teraz genialną grą na amery-

kańskich stadionach do budowuje kolejne wielkie momenty do swojego dziedzictwa. Z kolei w Hiszpanii błyszczy Mikel Oyarzabal. I choć jest kompletnie innym zawodnikiem od Messiego, trudno go wręcz porównać do futbolowego boga, to nie można przejść obojętnie wobec tego, jak jest skuteczny. W półfinałowym meczu z Francją wykorzystał rzut karny, a w poprzednich meczach czterokrotnie wpisywał się na listę strzelców. Podkreślimy, że dla niego to debiut w mistrzostwach świata.

Idealne kolektywy

Jednak nie chodzi tylko o indywidualności. Hiszpania i Argentyna tworzą kolektywy, które po prostu muszą wygrywać. Hiszpania ma znakomitą defensywę. W trakcie mundialu w Ameryce Północnej bramkarz Unai Simon pobił rekord liczby minut bez straconego gola podczas mundialu – jego seria trwała od mistrzostw w Katarze. W końcu została przerwana w ćwierćfinałowym meczu z Belgią (1:2) – wówczas raz wyciągał piłkę z siatki i był to jedyny stracony gol przez Hiszpanię w trakcie

turnieju. Nie jest to jedynie zasługa Simona, a całego systemu defensywnego zaprezentowanego przez drużynę Luisa de la Fuentę. Hiszpania goli nie traci, dzięki czemu nie przegrywa. W finale zagra o 38 mecz z rzędu bez porażki – to będzie nowy rekord w reprezentacyjnym futbolu. Z kolei gra Argentyny nie jest skupiona jedynie na Messim. Może Albicelestes nie tworzą najszczelniejszej defensywy, ale za to potrafią zdobywać bramki. Messi oczywiście w tym znacząco pomaga, ale do wygrywania meczów w takim stylu,

jak robi to ekipa Lionela Scaloni, potrzebny jest pomysł. Argentyna tworzy cudowne akcje, wyprowadza szybkie kontry, jest niebanalna, gdy szuka podania otwierającego drogę do bramki. Ponadto jest silna psychicznie. Wiele zespołów w takim meczu, jaki spotkał ją w 1/8 finału, już dawno by się poddało. Albicelestes przegrywali 0:2 z Egiptem, a w ciągu ostatnich kilkunastu minut zdobyli trzy gole i bez potrzeby rozgrywania dogrywki awansowali do ćwierćfinału. Z kolei w półfinale z Anglikami do 85 minuty przegrywali 0:1, a w drugiej minucie doliczonego czasu Lautaro Martinez zdobył gola na 2:1. To siła mentalna tak potrzebna na turnieju o takiej randze.

Europa czy Ameryka Południowa?

W niedzielę więc przekonamy się, czy ważniejsza w futbolu jest szczelna defensywa, czy może szalenie ofensywa. Czy triumfować będzie południowo-amerykańskie podejście do futbolu, czy może europejskie? Czy Argentyna sięgnie po czwarty tytuł mistrzowski, czy Hiszpania będzie triumfować po raz drugi, po 16-letniej przerwie?

Kacper Janosza

TRZY PYTANIA DO...

PEDRO PORRO

zdobywcy gola na 2:0 w meczu Hiszpania – Francja

1 Hiszpania może po raz drugi w historii zostać mistrzem świata. Co to oznacza dla pana, człowieka, który debiutuje na mundialu?

– Spełniliśmy marzenie, choć tak naprawdę awans do finału mistrzostw świata nie był w moich najpiękniejszych snach. Jestem bardzo szczęśliwy z tego, jak gra ze-



Pedro Porro do tej pory zdobył dwa gole w reprezentacji, oba podczas trwającego mundialu.

spół, jaki ma charakter. Zrobiliśmy wszystko, co musieliśmy, żeby dostać się do finału.

2 W półfinale zdobył pan gola na 2:0 i został wybrany piłkarzem meczu. To chyba wyjątkowy moment w pana karierze?

– Przede wszystkim to nie jest moja wygrana, tylko całej drużyny. Wykonaliśmy świetną pracę, a wygrana z Francją bardzo nas cieszy, ponieważ to zespół, który jest w znakomitej formie. Awans do finału nigdy nie jest zasługą jednego człowieka. To sukces 26 zawodników, sztabu szkoleniowego i kibiców, którzy wspierali nas na stadionie i w domach.

3 Co zdecydowało o tym, że awansowaliście do finału?

– Jednym z kluczy, który zaprowadził nas do finału, było... posiadanie piłki. Lubimy być przy piłce i to chcemy też pokazać w meczu o złoto.

TRZY PYTANIA DO...

LAUTARO MARTINEZA

zdobywcy gola dającego Argentynie awans do finału mistrzostw świata



1 Jakie są w panu emocje po tym, jak zdobył pan bramkę na 2:1?

– Tego gola sobie wyśniłem, przysięgam. Dziś przed meczem powiedziałem Alexisowi Mac Allisterowi, że zdobędę bramkę. Powiedziałem mu, że wejdę na boisko i wygramy. Uwierzyłem w to i tak właśnie się stało. Enzo Fernandez też zdobył pięknego gola... Ta drużyna za każdym razem pokazuje, że jest twarda, że walczy do końca.

2 Jak to jest możliwe, że znów, podobnie jak w meczu z Egiptem, odrobiliście straty w końcówce meczu i ostatecznie odnieśliście zwycięstwo?

– Angolicy zmęczeni się, bo pressowali nas przez 60 minut, a po tym zabrakło im paliwa. To zaczęło się, gdy zdobyli bramkę. Wówczas wycofali się i dali nam swobodę w poruszaniu się z piłką.

Zaczęliśmy szukać przestrzeni na skrzydłach i to pozwoliło nam na zdobycie dwóch goli. W ten sposób po niecałych czterech latach znów jesteśmy w finale mistrzostw świata i będziemy walczyć o obronę tytułu.

3 Przed wami finał, bronienie tytułu mistrzowskiego. To zadanie jeszcze trudniejsze niż w Katarze?

– Zagramy z Hiszpanią, drużyną o ogromnych umiejętnościach, która nie przegrała od 37 meczów. To zespół pełen znakomitych piłkarzy. Musimy odpocząć przed meczem, ale też nacieszyć się tym, co do tej pory osiągnęliśmy, bo dotarcie do finału było trudnym zadaniem. Czujemy dumę z poświęcenia, jakie każdy z nas wnosi. Robimy to po to, żeby cały czas utrzymywać wysoki poziom, żeby czuć głód rywalizacji, żeby nieustannie się rozwijać.

Spleśniały pudding

Dlaczego Anglia przegrała półfinał mistrzostw świata z Argentyną?

1. Oddanie inicjatywy

Przez dobrą godzinę w tym meczu piłkarskiego „mięsa” było niewiele więcej niż w wegańskiej kielbasie. Anglicy prezentowali jednak minimalnie wyższą kulturę gry i tak akurat wyszło, że to oni objęli prowadzenie. Oczywiście Brytyjczycy nie pokazywali za dużo konkretnych, tak samo zresztą jak ich rywale, więc gol na 1:0 spadł im jak manna z nieba. Trzeba było wtedy utrzymać boiskowy status quo, odpychać Albicelestes tak, jak do tej pory. Całkiem nieźle – choć nie idealnie – szło Anglikom hamowanie Lionela Messiego. Środkowy pomocnik Elliot Anderson jest bezapelacyjnym królem MŚ 2026, jeśli chodzi o wygrane pojedynki; ma ich 55, ponad dwa razy więcej niż kolejny zawodnik. Ale... co z tego, skoro od momentu bramki Anthony'ego Gordona w 55 minucie, wyspiarze wykonali tylko 72 podania (wcześniej ponad 250)! Celność? Fatalna, 66 procent, a co trzecie z tych podań było długie (tzw. laga na Harry'ego). Jak podała firma Opta, przez czas, gdy na tablicy wyników było 1:0, Anglia miała posiadanie piłki na poziomie... 12 procent!!! No ale trener Thomas Tuchel powiedział, że „rozegraliśmy jeden z najlepszych meczów”, więc...

2. Fatalne zmiany

Tak skrajne oddanie inicjatywy to woda na młyn dla goniącego rezultat

przeciwnika, ale od czego jest trener? Widząc taki, a nie inny obraz meczu, mając takich, a nie innych (tj. znakomitych) piłkarzy, Thomas Tuchel powinien zrobić wszystko, aby włożyć Argentyńczykom kij w szprychy – a potem kolejny i kolejny. Tymczasem... on nie dość, że wsadził ich na rower, to jeszcze popchnął z górki. Niemiecki pragmatyzm – jakże typowo tuchelowski w meczach play off – którym Brytyjczycy przepchnęli się do półfinału, został skarcony na własne życzenie. Tuchel dokonywał zmian wręcz absurdalnych. Najpierw obrońcą zastąpił skrzydłowego. Potem wprowadził dwóch kolejnych obrońców za obrońcę (kontuzja Reece'a Jamesa) i pomocnika. Anglia, prowadząc 1:0, zmieniła liczbę defensorów z czterech na sześciu! Dopiero w doliczonym czasie, gdy Argentyna wyszła na prowadzenie, Tuchel wrzucił na kilkadziesiąt sekund dwóch napastników. W 82 minucie wprowadził dwumetrowego stopera Duna Burna, który zanotował... trzy kontakty z piłką – wszystkie na połowie rywala. A Argentyna na 2:1 strzeliła główką. Gdy trener wprowadza na boisko tylu obrońców, ludzi mających pracować we własnej „szesnastce” – nie może dziwić, że zespół podświadomie do tej „szesnastki” się cofa. Traci kontrolę nad piłką, nad środkiem pola; traci narzędzia do rozprawienia kontry i złapania

oddechu na połowie rywala. Sygnał podświadomości był jasny: „Boże, chroń króla i Jordana Pickforda”. Nie uchronił.

3. Bezproduktywny Kane

Przykład podobny, ale różny zarazem od Kyliana Mbappe. Zarówno napastnik francuski, jak i angielski nie zdziałali niemal nic w meczach półfinałowych, choć inaczej wyglądała nieco kwestia ich aktywności i charakterystyki. Kapitan Synów Albionu szuka bowiem piłki na całym boisku, nieraz schodzi... pomiędzy swoich obrońców, ale przeciwko Argentynie nic to nie dało – kontaktów z piłką miał ledwie 26 (Mbappe 37, jeśli kogoś to zainteresuje), choć przebiegł ponad 10 kilometrów (1,5 więcej niż Francuz). Oddał tylko jeden zablokowany strzał i wykonał tylko 14 podań, z których ledwie dziewięć (!) było dokładnych. To był zamknięty mecz, jasne, ale ruchliwość Harry'ego Kane'a w takich sytuacjach zawsze dawała mu dodatkowe atuty, opcje, pomysły, rozwiązania. Z Argentyną... napastnik nie zdziałał nic, choć na pewno nie pomógł mu w tym kwestie wymienione w dwóch wcześniejszych punktach. Ale i tak – od gracza takiej klasy, który nie jest tylko kwadratową głową do nabijania przez skrzydłowych, należy oczekiwać błysku. Tu była bladeść – i to bynajmniej nie dlatego, że brytyjska cera do najciemniejszych nie należy.

Piotr Tubacki



Facepalm – to jedyna słuszną reakcją, jaką mógł okazać po meczu Kylian Mbappe.

Zeschnięty croissant

Dlaczego Francja przegrała półfinał mistrzostw świata z Hiszpanią?

1. Przegrany środek pola

Boisko dzieli się na sektory, a jednym z najważniejszych – być może najważniejszym – jest środek pola. Kontrola tej przestrzeni jest kluczowa do tego, by kontrolować przebieg spotkania – z tym że ów kontrola wcale nie musi oznaczać ciągłego posiadania piłki (choć dobrze by było). W pierwszym półfinałowym spotkaniu centralnym sektorem rządili bezapelacyjnie Hiszpanie. Rodri pokazał, dlaczego dwa lata temu zdobył Złotą Piłkę, doprowadzając La Furia Roja do mistrzostw Europy, a Fabian Ruiz podkreślił, że roli lidera PSG nie zdobywa się za ładną fryzurę. Duet ten nie zawsze proponował szaleńcze tempo, przecinające podania prostopadłe, strzały z dystansu i Bóg jeden wie jeszcze jakie fajerwerki. Jednakże przez ich grę, ustawienie, przesuwanie, rozgrywanie Francuzi... nie mogli zdziałać nic. W dodatku na drugą połowę w szatni został francuski mózg, Adrien Rabiot, któremu trochę chyba słońce przygrzewało, bo zbyt często przepalały mu się styki i prosił się o drugą żółtą kartkę. Aurelien Tchouameni nie wiedział, co się dzieje i podawał głównie w poprzek (najczęściej na swojej połowie), a Manu Kone nie wniósł z ławki prawie nic. Gdy mieli piłkę, duet Rodri-Ruiz fantastycznie zamykał przestrzeń,

odcinał linie podań i wyciągał wtyczkę z kontaktu.

Chwila... Jaką wtyczkę?

2. Wtyczka Mbappe odłączona od prądu

Kylian Mbappe nie jest klasycznym napastnikiem, który stoi jak klocek w polu karnym i czeka na dośrodkowanie. Francuski supergwiazdor bazuje przede wszystkim na szybkości, dynamice i przebojowości, choć oczywiście jest też kapitalnie wyszkolony technicznie i wie, kiedy, jak i gdzie wystartować. Z Hiszpanami jednak Mbappe niewiele zdziałał. Często był odłączony od gry, kryty, podwajany, a gdy już czasem udało mu się otrzymać piłkę, to wielokrotnie w takim miejscu i o takim czasie, że Unai Simon między słupkami nie musiał się tym w ogóle stresować. W trakcie tego mundialu, by doszło w ogóle do „aktywacji” Mbappe, zazwyczaj musiało wydarzyć się coś szczególnego – tam, gdzie grają Ousmane Dembele i przede wszystkim Michael Olise. Jednakże przez zdecydowaną większość czasu ani z jednego, ani z drugiego nie było większego pożytku! To właśnie gracze PSG i Bayernu najczęściej odpowiadali za rolę łącznika, takiego kabla między obroną a Mbappe. A skoro Rodri z Ruizem zrobili swoje i skoro duet stoperów Cubarsi-Laporte był przygotowany niczym student na obronę magisterki – to Francja była...

cienka, a snajper Realu nieefektywny.

3. Słaby punkt okazał się... słaby

Że Francja ma topową pakę, wie każdy. Natomiast nawet i w takim zespole bywają pozycje słabsze – no bo jakieś być muszą, nawet jeśli wciąż mowa o solidnej obsadzie. Tutaj należało wskazać na lewą obronę. We wcześniejszych fazach turnieju selekcjoner Didier Deschamps wahał się, czy stawiać na Theo Hernandeza, czy na Lucasa Digne'a. Ostatecznie wygrał ten drugi i... to z jego strony padły oba gole rywali. Pierwszego – zawałił sam, w absolutnie idiotyczny sposób faulując w polu karnym Lamine'a Yamala. Zagapił się i kopnął skrzydłowego Barcelony, a nie piłkę. Przy drugim голу zdrzemnął się razem z Maxencem Lacroixem, wskutek czego prawy obrońca Hiszpanii Pedro Porro wbiegł samotnie w „szesnastkę” i sfinalizował ładną akcję. Digne w tym roku nie zawsze miał pierwszy skład w Aston Villi. W swojej karierze zaś nigdy nie uchodził za topowego gracza na swojej pozycji, niemal dekadę temu „odbił się” od Barcelony. Na MŚ 2026 spisywał się jednak dobrze, ale... do czasu i do prawdziwie poważnego testu. Jak na złość – lepszy francuski boczny obrońca (Kounde) grał na gorszego hiszpańskiego skrzydłowego (Baena). Na drugiej flance było wręcz odwrotnie.

Piotr Tubacki



Czy Thomas Tuchel kieruje się właśnie w stronę wyjścia? Nie można wykluczyć, bo Anglicy chcą jego głowy.



Głos z Ameryki

● Michał Zichlarz



Business is business

Można już podsumowywać ten niezwykły turniej. Zyski liczy nie tylko FIFA!

Money, money, money – dominuje za Atlantykiem. Liczy się przede wszystkim kasa, zysk, ale czy tak jest tylko za Atlantykiem?

Trudne liczenie

Mecze na 16 stadionach w Stanach, Meksyku i Kanadzie cieszyły się rekordowym zainteresowaniem. Średnia na spotkanie to ponad 65 tys. widzów. Przebije rekord z 1994 roku, też z amerykańskiego mundialu, gdy średnia wyniosła 64 tys. O tyle jest łatwiej, że w Stanach turniej odbywa się na wielkich i wspaniałych stadionach do futbolu amerykańskiego, który tutaj rządzi i będzie rządził jeszcze długo.

Wpływy z biletów, ze sprzedaży gadżetów wędrują do kabzy organizatorów, czyli FIFA. Zarabiają też oczywiście ci, u których event się odbywa. W programie „The Athletic FC: Daily Cup”, subskrybowany kanał „New York Times”, dziennikarze zastanawiają się, jaki jest realny wpływ z organizacji mistrzostw przez poszczególne miasta? Przypomnijmy, na amerykańskim mundialu jest ich też szesnaście. Dziennikarze ostatecznie doszli do wniosku, że trudno faktycznie określić dokładne wpływy do budżetów miast czy regionów, gdzie mundial się odbywa.

Zyskali prywatni właściciele

Sprawę od strony zakwaterowania postarał się podsumować „Financial Times”. Jeżeli obłożenie miejsc w hotelach miast, gdzie grano podczas MŚ w rzeczywistości... spadło w porównaniu z zeszłym rokiem, to rekordowe zyski zgarniają prywatni właściciele, którzy swoje kwatery umieścili w serwisie Airbnb (wyszukiwanie mieszkań, domów, apartamentów). Stosunek ceny obecnej do tej z poprzedniego roku to wzrost od 60 do aż 80 procent. To oczywiście wiąże się z rekordowymi przychodami. Widać więc, jak wnioskuje dziennik specjalizujący się w tematyce finansowej, kto zyskał najbardziej. Kibice z całego świata musieli gdzieś mieszkać, a z powodu wysokiego cen w hotelach – przykładowo hotele dla dziennikarzy to koszt w granicach 300-400 dolarów za noc, a nierzadko więcej – wszyscy szukali alternatywnych rozwiązań. Ja znalazłem lokum – mieszkanie na Maspeth, na Queens w Nowym Jorku – za sto dolarów. Miejsce znakomite, wśród polskiej społeczności u państwa Witkowskich, gdzie czułem się jak w domu! Wyboru nie żałuję.

„Warsaw” i inne lokale

Zarabiają hotelarze, prywatni właściciele, ale też lokale, puby, bary, gdzie mecze są pokazywane. Z powodu odległości nie można codziennie być na stadionach, to fizycznie niemożliwe. Mnie udało się być na 10 spotkaniach na czterech stadionach, w New York/New Jersey na pięciu, w Bostonie na trzech i raz w Filadelfii oraz w Atlancie, gdzie już trzeba było lecieć samolotem, bo to przecież ponad 2 tys. kilometrów od Nowego Jorku.

Część spotkań, za pośrednictwem nowojorskiego groundhoppera Dominika Przybyło, oglądałem w miejscowych lokalach. – Chodź, poczujesz atmosferę mistrzostw! Na meczu Meksyk – Ekwador bezwzględnie musisz być na Jackson Heights na Queens! Kto wygra, ten przez cztery lata będzie tutaj rządził. To będzie ogień – tłumaczył Dominik, który zjeździł piłkarski świat, bo był na wszystkich mistrzostwach świata w XXI wieku z wyjątkiem tych w RPA (ja byłem).

Rzeczywiście lokale, które poleca, wypełnione są po brzegi! „Pig Beach”,

Lokal „Warsaw” w dzielnicy Greenpoint w Nowym Jorku przygotował ofertę na czas mundialu.

„Zum Schneider Beer Hall”, „Beija Floor”, a także nasz lokal „Warsaw” w dzielnicy Greenpoint pękają w szwach. Wokół tego ostatniego – tablica pamiątkowa upamiętniająca Powstańców Warszawy 1944. Warte odwiedzenia miejsce. Na ścianie reklamy: „Warsaw – World Cup watch parties”. Przed lokalem tłumi, ale uwaga! – nie wszyscy mogą wejść. Czekasz w kilkudziesięciometrowej kolejce, za wjazd płacisz 10 dolarów (choć lokal „Warsaw” to free entry). Kiedy wiek budzi zastrzeżenie, to sprawdzają ID – dowód tożsamości, musisz mieć powyżej 21 lat. Na lewej ręce jedna opaska „over 21 age”, a na drugiej kolejna, że po „security check”. Sprawdzają, co wnosisz – ze względów bezpieczeństwa.

Chcą kibicować razem

– Mistrzostwa świata to rzeczywiście dobry dla nas czas. Ludzie chcą oglądać mecze razem, kibicować w grupie, a to, że tutaj na Queens jest tylu Latynosów, Kolumbijczyków, Meksykanów, Ekwador-

czyków, to jeszcze pomaga – uśmiecha się Jairo Presinał, menedżer lokalu „Pig Beach”, gdzie piwo kosztuje 7-8 dolarów.

Pochodzący z Dominikany supervisor doda-

Latynosi dominują na stadionach i w nowojorskich lokalach!

je. – To też nie jest tak, że tłoczno jest teraz, bo jak ruszy liga futbolu amerykańskiego, to też jest zainteresowanie. Pokazujemy też inne mecze soccera – podkreśla.



Fot. Michał Zichlarz

Fot. Dominik Przybyło

ZAPISKI (27) AMERYKAŃSKIE

Lament nad FIFA? Bywało gorzej...

Gdziekolwiek się Gianni Infantino pojawi, jest wygwizdywany. Jego działania jednoznacznie trzeba uznać za szkodliwe dla piłki, ale czy to najgorszy z szefów piłkarskiej federacji od 1904 roku? Było ich ledwie 9, w tym trzech w ostatnim półwieczu (nie licząc krótkiego panowania Issy Hayatou w 2015 r.). W przeszłości z FIFA i jej szefami bywało... jeszcze gorzej. Oto kilka przykładów.

1. Nie chcieli Afryki - Anglia 1966

Czarny Łąd w połowie lat 60. ubiegłego wieku dopiero co wychodził z kolonizacji. W eliminacjach do Pucharu Rimeta (tak nazywano wtedy turniej o mi-

strzostwo globu) rywalizować miało 15 afrykańskich reprezentacji. Zwycięzca miał się zmierzyć w walce o awans z triumfotorem w strefie Azji i Oceanii. Na takie rozwiązanie Czarny Kontynent się nie zgodził, bo chciał miejsca bezpośredniego. Eliminacje zostały zbojkotowane, a zagrożono też, że podobnie będzie przed kolejnymi mistrzostwami zaplanowanymi na 1970 rok w Meksyku. Ostatecznie na turniej do Anglii pojechała Korea Północna, która okazała się rewelacją, awansując do 1/4 finału. W Anglii na 16 reprezentacji 10 było z Europy, 5 z Ameryki, a ostatnią była właśnie Korea Płn. Cztery lata później bezpośrednio na MŚ awansowało Maroko.

2. Odmówili grania - Niemcy Zachodnie 1974

W interkontynentalnym barażu o miejsce numer 16 na X MŚ w RFN miały zagrać ZSRR i Chile. Pierwszy mecz w Moskwie 26 września 1973 roku zakończył się bezbramkowym remisem, ale w tym czasie w Chile doszło do przewrotu. Komunistycznego (czy może socjalistycznego) prezydenta, Salvadora Allende (wspieranego przez ZSRR), zastąpił generał Augusto Pinochet (wspierany przez USA). Na stadionie w Santiago urządzono... więzienie. W tej sytuacji ZSRR odmówił grania. FIFA nakazała jednak rozegranie rewanżu. Do Santiago poleciał nawet znany sędzia

Erich Linemayr z Austrii, który 21 listopada 1973 na Estadio Nacional - przy 15 tys. widzów - dał sygnał do rozpoczęcia meczu, który trwał... 30 sekund. Chilijczycy wbili piłkę do siatki i na tym się skończyło.

3. Spisek przeciwko Maradonie - Stany Zjednoczone 1994

Na pierwszym amerykańskim turnieju przed 32 laty Argentyńczyk, mistrzowie świata z 1986 i wicemistrzowie z 1990, znowu mieli znakomity zespół, z genialnym Diego Maradoną, ale nie tylko, bo byli też świetni napastnicy, jak Gabriel Batistuta czy Claudio Caniggia. W grupie D zaczęli od rozbicia Grecji 4:0, a następnie pokonali

silną wtedy Nigerię 2:1. Potem nastąpił krach. Po meczu z Nigerią argentyński gwiazdor został wybrany do testu antydopingowego, który wykrył w jego organizmie efedrynę. W rezultacie FIFA wyrzuciła Maradonę z turnieju. Ten twierdził potem, że była to zemsta ówczesnego szefa FIFA, Brazylijczyka Joao Havelange'a za to, co stało się cztery lata wcześniej w finale z Niemcami, kiedy Boski Diego po porażce oskarżył piłkarskie władze o spisek i sprzyjanie Die Mannschaft.

4. Spakował się i wyjechał - RPA 2010

Pierwsze mistrzostwa świata na Czarnym Łądzie miały się odbyć nie w 2010 roku, a cztery lata

wcześniej. Nie dopuścili do tego przedstawiciele... Oceanii i Sepp Blatter. Latem 2000 roku, kiedy ważyło się, kto zorganizuje mundial 2006, głosowało - takie były wtedy zasady - 24 członków Komitetu Wykonawczego FIFA. Przy równej ilości głosów decydowało stanowisko szefa FIFA, wtedy Szwajcar Blattera. Przedstawiciel Oceanii, Charles Dempsey, zobowiązany był oddać głos na RPA. Przed decydującą turą spakował się jednak i... opuścił hotel. W decydującej rozgrywce Niemcy pokonały RPA stosunkiem głosów 12:11, a prezydent Blatter nie musiał znaleźć się w kłopotliwej sytuacji...

Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado

Nowy rodzaj zmartwychwstania

Wydawałoby się, że powstanie z martwych to nic trudnego. Po prostu: jesteś trupem i nagle ożywasz. Piłkarska reprezentacja Argentyny podniosła jednak ten element z pogranicza śmierci i życia do rangi sztuki.

Ten tekst mógłby potoczyć się dwojako, wytłumaczenie fenomenu zmartwychwstania można oprzeć bowiem zarówno na sercu, jak i na głowie, zarówno na determinacji, jak i na pomyślunku. Oczywiście mógłbym kolejne wersy przekuwać w żarliwą pochwałę wiary, bo o wierze, która przynosi efekty, zawsze wdzięcznie się pisze. Także pisanie chwalebnych wersji o takich cechach jak ambicja, wola walki, żarliwość, doskonałe przygotowanie motoryczne i mentalne, które Argentyna wykazuje w każdym meczu tego niezwykłego dla siebie mundialu, byłoby dla mnie jako autora tego tekstu wręcz nudne.... A przecież te dwa słowa, „Argentyna” i „nuda”, stoją od siebie wręcz dalej niż Vancouver i Miami, czyli dwie najbardziej oddalone od siebie areny tych mistrzostw!

Niby tłok, a nie tłok

Argentyna wygrała jednak środowe zawody sposobem, a diabeł tkwi w szczegółach; w taktyce, sposobie gry poszczególnych zawodników. Po pierwsze Messi. Mam przeświadczenie, że jego narastająca w spotkaniu z Anglią niemoc była chytrym fortelem Scalonięgo. Mijały minuty, a Leo był jakby schowany, jakby bezbarwny, jakby – to jest, mierda, najlepsze – jakby przestraszony drapieżnego rywala, który – jak się wydawało – nie ma słabych



Żyjemy! Naprawdę żyjemy! Zrobiliśmy to!

punktów. Mogło odnieść się wręcz wrażenie, że Messi jest już po prostu zmęczony, z czego trudno byłoby czynić mu przesadne wyrzuty. Tymczasem to wszystko był pic na wodę. Dostrzegł i wykonał perfekcyjne podania wtedy, gdy już nikt się tego nie spodziewał. Pierwsze było płaskie, mocne – wprost do Enzo Fernandez, który oddał strzał niczym smagnięcie biczem. Potem drugie, którym była zdumiewająco precyzyjna centra górą, wprost na głowę Lautaro Martineza. To było jedno z tych magicznych dotknięć. Kiedy się zdarza, człowiek zastanawia się, jakim cudem można kopnąć piłkę tak, że w toku wydatku się, że strzelający, mimo gąszczu ciał, ma mnóstwo przestrzeni, może podskoczyć i nikt mu nie podsko-

czy... Przy tej drugiej okazji zaskakujące było trochę zachowanie angielskich defensorów, zanim Messi za-centrował. Najpierw wrócił się po piłkę, a nikt z rywali za nim nie pobiegł, nikt więc nie mógł przeszkodzić w dośrodkowaniu!

Zagrywki taktyczne

Zasiadając do meczu, mocno się skrzywiłem, nie widząc w podstawowym składzie Rodrigo de Paula, ochroniarza Messiego. Jego dotychczasowa współpraca z Leo przebiegała nie naganie, wręcz zachwycająco, krążył na boisku wokół Messiego – cytując klasyka – „niczym elektron Włodzimierz Smolarek wokół jądra Zbigniewa Bońka”. Okazało się, że wszystko przez plan taktyczny Scalonięgo. Chodziło o stworze-

nie reagującej macki, która lepiej zabezpieczyłaby boki obrony przed dynamicznymi skrzydłowymi Albionu. Na świeżego rywala nieoczekiwanie wpuścił od pierwszej minuty Giuliano Simeone. W samym założeniu nie miał dać żadnych liczb, nie chodziło o jego bramki i centry. Nieustannym ciągiem na bramkę miał wymęczyć przeciwnika do cna, rozrywać szyki, angażować obronę, kiedy się da. Potem wyczerpany zszedł, wzruszony ojciec bił mu brawo! Wyrazistym symbolem istoty jego pracy były silne skurcze angielskiego obrońcy Djeda Spence’a w kluczowych, końcowych momentach meczu, tych przecież najważniejszych.

Kiedy było blisko końca, nagle zdarzyło się coś, co odjęło mi mowę: Argentynicy dosłownie zaczęli zalewać Anglików serią mocno bitych, mierzonych groźnych dośrodkowań – to było prawie jak chmura strzał, którą sami wypuszczali w stronę Francuzów pod Azincourt w 1415 roku. Nagle okazało się, że Argentynicy nie są zmęczeni. A zwycięską bramkę strzelił rezerwowi Lautaro Martinez, który ma zdolność znalezienia się tam, gdzie to istotne dla ostatecznego rozrachunku meczu.... Wrzask nad Buenos Aires sięgnął nieba.

Konieczne muszę w tym miejscu jednak schłodzić

atmosferę i... pochwalić obronę, która w tych mistrzostwach nie jest najmocniejszym punktem Albicelestes, nie ma w niej takich liderów jak Passarella za pierwszego tytułu. Defensorzy udowodnili jednak, że – mimo błędu przy stracie bramki – można na nich polegać. Zachowali chłodną głowę do końca. Przyznam, że zdumiał mnie w ostatnich chwilach meczu prof. dr hab. „Cuti” Romero, który we własnym polu karnym tuż pod koniec przedłożył piłkę z jednej nogi na drugą, w asyście dwóch zdumionych Anglików. Najmniejszy błąd w tamtym momencie skończyłby się katastrofą, tymczasem Argentyniczyk ośmieszył rywali w sposób swobodny. – Widziałeś to?! – zakrzyknął do kolegi, z którym w redakcji wspólnie oglądaliśmy mecz.

Nowa specjalizacja

Swoje robili też obecni na meczu kibice. Ba, dali o sobie znać bardziej niż kiedykolwiek wcześniej na tym mundialu. Ten charakterystyczny ryk był elementem destabilizującym szereg Anglików. Ryk miał ich zastraszać, napędzać swoich, ale i... irytować Jordana Pickforda, bramkarza – jak napisał dziennik „La Nacion” – o złowrogię twa-

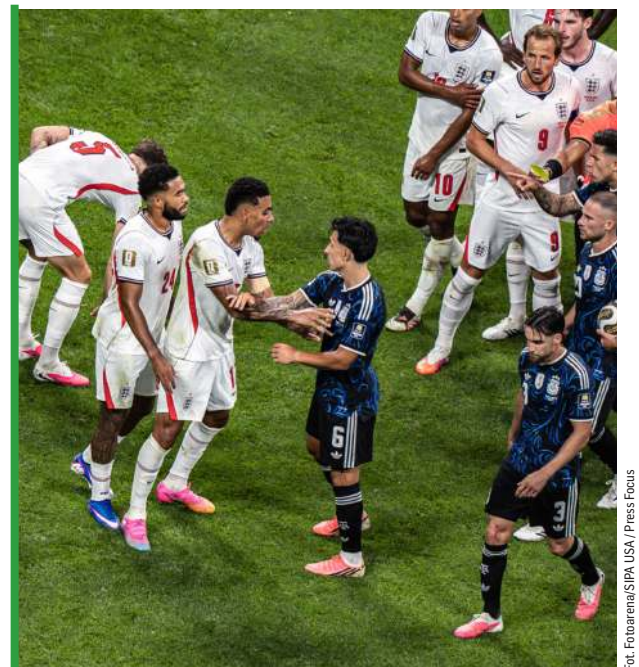
rzy gwiazdy filmowej. Argentyniscy reporterzy mają teraz przywilej przebiegać klawiaturą niczym nogami podczas tanga, a jakikolwiek patos nie zostanie źle odebrany. Ba, czy jest leszy moment na patos niż ta właśnie chwila?

Na koniec tekstu muszę wrócić do jego początku. Argentyniarczy wnieśli tą sekwencją zdarzeń futbolowe zmartwychwstanie na jeszcze wyższy poziom. Owszem zdarzyły się już na mundialach remontady bardziej okazałe – jak choćby w 1954 roku, gdy w ćwierćfinale Austriacy, przegrywając 0:3 z gospodarzami turnieju, potrafili odwrócić mecz na... 7:5. Albo dwanaście lat później Portugalczycy, którzy przegrywali z Koreąską Republiką Ludowo-Demokratyczną 0:3, ale spuścili na przeciwnika desant w postaci Eusebio i skończyło się 5:3. Jednak to były remontady uskuteczniiane przez cały mecz. Portugalczycy zaczęli odrabiać straty w 27 minucie, a Austriacy zrobili coś, czego już nie da się powtórzyć: tracąc gola na 0:3 w 19 minucie, po dwunastu kolejnych prowadzili już 4:3! Jednak Argentyniarczy pokazali, że remontada jest możliwa w momencie, kiedy można już powoli pakować do torby piórniki, zeszyty i książki. To właśnie takie powroty, zerwanie łańcucha w ostatniej chwili, sprawiają, że nagle całemu przyglądającemu się światu krew zaczyna w żyłach krążyć szybciej.

Paweł Czado



Kultowy obelisk na Plaza de Mayo, tutaj Argentyniarczy świętują największe zwycięstwa. Tak było i tym razem.



– Wpadnięcie po meczu na asado? Mamy świetne mięso na grilla...

Futbol to więcej niż życie i śmierć

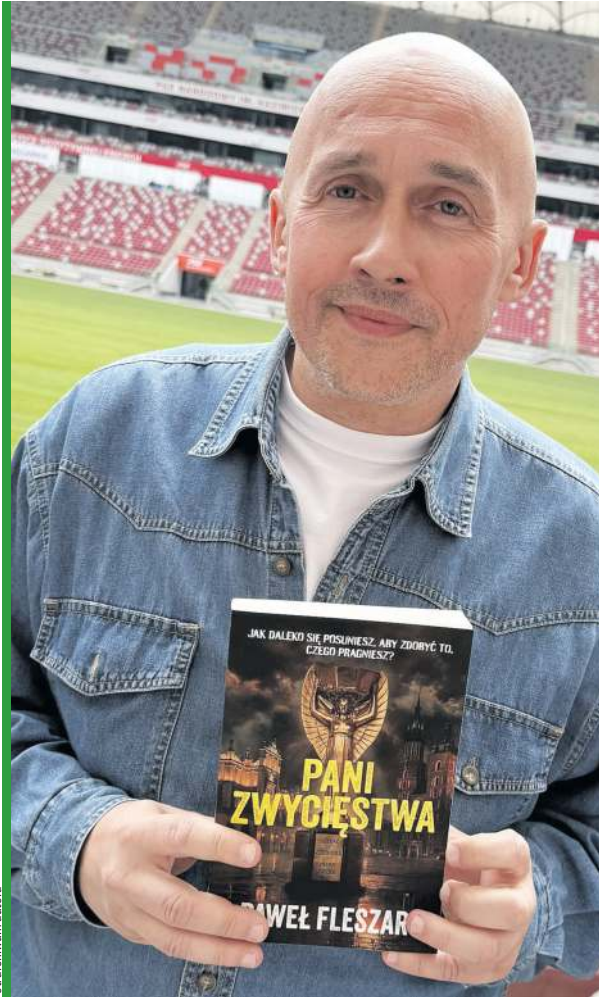
Rozmowa z **Pawłem Fleszarem**, autorem sportowego kryminału „Pani Zwycięstwa”

W trzech wcześniej wydanych książkach, „Powodzi”, „Piekło-niebo” i „Smogu”, nie koncentrował się pan na sporcie, ale patrząc już na samą okładkę pana najnowszego kryminału, „Pani Zwycięstwa”, można się spodziewać, że tym razem sport nie będzie tylko tłem. Wiedząc, czym się pan zajmował, bo swego czasu pracowaliśmy w jednej redakcji, zapytam: dlaczego dopiero teraz?

– To prawda, pracowaliśmy w „Tempie”, a poza nim byłem związany z „Przeglądem Sportowym”, ale także dziennikami lokalnymi, magazynami, stronami internetowymi. Napisałem kilkanaście tysięcy tekstów, a znakomita większość z nich traktowała o sporcie. Przy pierwszej próbie literackiej wybór najbliższej mi i najlepiej znanej tematyki byłby więc czymś oczywistym i naturalnym. I ja ją... wybrałem.

Jak to?!

– Jak wiadomo z mediów społecznościowych, rok 2026 to nowy 2016 (śmiech). I w 2026 ukazuję się powieść, którą zacząłem pisać w 2016. Wprawdzie nie pisałem jej dziesięć lat, lecz niespełna rok, ale dzie-



Paweł Fleszar i jego ostatnia, choć w zasadzie pierwsza książka.

wieć lat czekałem na jej wydanie. Opowieści o perype-

tiach wydawniczych przekroczyłyby ramy nie tylko

tego wywiadu, ale całego bieżącego numeru „Sportu”. Nie wszystko było miłe, ale na pewno zwłoka wyszła na dobre książce, którą kilka razy poprawiałem, skraciałem i szlifowałem. Od początku zawarłem w niej wątki zaczerpnięte z dyscypliny, którą zajmowałem się najdłużej – siatkówki, także z drużyny, którą zajmowałem się najintensywniej – Wisły Kraków ery Henryka Kasperczaka, a przede wszystkim z piłki nożnej na mun dialach, którą pasjonowałem się od dziecka. Wszystko jest zanurzone w kryminalnym, sensacyjnym sosie.

Skąd w ogóle pomysł, żeby wątkiem przewodnim powieści kryminalnej była walka – i to dosłownie, a do tego dużo brutalniejsza niż piłkarzy na boisku – o Złotą Nike, czyli przez całe dekadę najcenniejsze futbolowe trofeum?

– Bill Shankly, legendarny trener Liverpoolu, powiedział kiedyś: „Niektórzy ludzie uważają, że piłka nożna jest sprawą życia i śmierci. Jestem rozczarowany takim podejściem. Mogę zapewnić, że to coś o wiele ważniejszego”. Wprawdzie nie powiedziałem tej sen-

tencji na ścianie podczas pisanie „Pani Zwycięstwa”, ale chciałem pokazać w powieści, że futbol i kwestie okołofutbolowe mogą napędzać ludzi równie mocno jak pragnienie miłości, dążenie do władzy, chęć zysku. Mogą rozniecać wielkie emocje, żądze, wzruszenia, budzić dobre i złe instynkty. I to wszystko niezależnie od stricte meczowej rywalizacji.

Sporą część życia spędził pan w Krakowie. Akcja tego, jak i pozostałych paraskich kryminałów, toczy się właśnie w tym mieście. Bohaterowie „Pani Zwycięstwa” przemierzają jego nieoczywiste miejsca, dużo jest także nawiązań do tego, co piłkarskiego działo się pod Wawelem; nie tylko na boisku i obok murawy, ale także w redakcyjnych pomieszczeniach. Wątki związane z piłkarzami, trenerami, działaczami i dziennikarzami to dla czytelników interesujących się futbolem dodatkowa wartość tej książki. Do tego zagadki do rozwiązania, bo główne postaci występują pod innymi nazwiskami.

– Powstawały jako postaci fikcyjne. Mają co najwyżej pewne cechy osób realnie

istniejących, bywają niekiedy uczestnikami prawdziwych zdarzeń, autentycznych anegdot. Na takiej samej zasadzie głównego bohatera, Macieja Porzyńskiego, obdarzyłem niektórymi swoimi doświadczeniami i przeżyciami, ale nie jest on postacią na mnie wzorowaną czy moim alter ego.

Przed nami mecze o medale mundialu. Wydarzyło się w nim coś, co mógłby pan umieścić w kolejnej książce?

– VAR nieźle by się nadawał, ze względu na kontrowersje i możliwości wpływania na wynik. Ciekawa byłaby sytuacja, w której jego działalność, komunikację z sędzią głównym, zakłóciłby haker, ale nie wiem, czy napiszę jeszcze książkę aż tak piłkarską jak „Pani Zwycięstwa”.

Kogo typuje pan na zwycięzcę amerykańskiego turnieju?

– Kibicowałem Francji, a reprezentacją drugiego wyboru była Anglia. Nie chcę już do nikogo się przywiązywać, bo w półfinałach za dużo miałem rozczarowań.

**Rozmawiał
Grzegorz Kaczmarczyk**

Los Colchonerów rządzą

Aletico Madryt będzie miało największą liczbę przedstawicieli – aż dziesięciu! – w finale mistrzostw świata. To dość oczywiste, ponieważ o złoto walczyć będzie Hiszpania. Co jednak ciekawe, to nie dzięki Hiszpanom liczba reprezentantów klubu w finale będzie duża, a dzięki reprezentantom Argentyny. Drużyna z hiszpańskiej stolicy od lat dowodzona jest przez Argentyńczyka Diego Simeone. To on zachęca swoich rodaków do dołączenia do Atletico. W ten sposób spośród Los Colchonerów w drużynie Lionela Scaloniego teoretycznie w finale będą mogli wystąpić: Juan Musso, Nahuel Molina, Giuliano Simeone, Thiago Almada, Nico Gonzalez i Julian Alvarez. Ten pierwszy ma najmniejsze szanse na występ, ponieważ

jest bramkarzem, a miejsce między słupkami jest zarezerwowane dla Emiliano Martineza. Z kolei spośród Hiszpanów, którzy na co dzień grają w Atletico, w finale będziemy mogli oglądać (w grze lub na ławce): Marcosa Llorente, Marca Pubilla, Alexa Baenę i... Alejandro Grimaldo. Dla tych, którzy w trakcie mundialu nie śledzili ruchów na rynku transferowym, nazwisko tego ostatniego może być szokujące. Do turnieju przystępował jako zawodnik Bayeru Leverkusen, ale oficjalnie od lipca jest zawodnikiem Rojiblanco.

Drugim najliczniej reprezentowanym w finale klubem będzie FC Barcelona. O to zadbał selekcjoner Hiszpanów Luis de la Fuente, który na mistrzostwa świata powołał: Erica Garcíę, Ferrana Torresa, Ga-

viego, Daniego Olmo, Joana Garcíę, Lamine'a Yamala, Pedriego i Pau Cubarsiego. Dalej w kolejności jest Arsenal, z którego pochodzi trzech Hiszpanów: David Raya, Mikel Merino i Martin Zubimendi. Ponadto de la Fuente do współpracy zaprosił też trzech zawodników Athleticu Bilbao: Aymerica Laportę, Nico Williamsa i Unaia Simona. Po dwóch przedstawicieli mają Tottenham (Pedro Porro, Cristian Romero), Inter Miami (Lionel Messi, Rodrigo de Paul) oraz Olympique Marsylia (Geronimo Rulli, Facundo Medina). Jeszcze niedawno do tego grona klubów z dwoma reprezentantami w finale zaliczylibyśmy Chelsea, ale w trakcie mundialu z The Blues odszedł Marc Cucurella, który został zawodnikiem Realu Madryt. Co cieka-

Dwucyfrowa liczba zawodników z Atletico Madryt dostała się do finału mistrzostw świata.

we, to właśnie dzięki temu transferowi Królewscy będą mieli jedyne przedstawiciela w finale. Trener de la Fuente nie wysłał ani jednego powołania do Realu, choć jeszcze w marcu w reprezentacji grał Dean Huijsen. Tak samo postąpił Lionel Scaloni, który teoretycznie mógł zabrać na mistrzostwa Franco Mastantuono – on także ostatni mecz w kadrze narodowej rozegrał w marcu.

W hiszpańskiej kadrze grają zawodnicy z zaledwie trzech lig: hiszpańskiej, angielskiej i francuskiej. Z kolei Lionel Scaloni zaproszenia na mundial wysłał do dziewięciu różnych krajów, na trzy różne kontynenty, do Argentyny, Brazylii, Francji, Niemiec, Włoch, Portugalii, Hiszpanii, Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Kacper Janoszka



Nahuel Molina ma pewne miejsce w wyjściowym składzie reprezentacji Argentyny.

Fot. SPP/SIPA USA / Press Focus

Superpuchar dla Kolejorza

Prawie 40 tysięcy kibiców na trybunach przy Bułgarskiej zobaczyło wygraną mistrza ze zdobywcą Pucharu Polski.

W Poznaniu – pomni tego, co stało się na początku zeszłego sezonu, kiedy najpierw przegrali w superpucharze u siebie z Legią 1:2, a zaraz potem również przy Bułgarskiej z Cracovią 1:4 – zmienili podejście. – W okresie przygotowawczym nie trenowano tak, jak w zeszłym roku, żeby forma i świeżość były od razu, tym bardziej że przecież przed nami za kilka dni ważny mecz w eliminacjach Ligi Mistrzów z Aarhus – słyszeliśmy w biurze prasowym Kolejorza przed czwartkowym spotkaniem.

Kontuzja Kubickiego

W obu zespołach zobaczyliśmy nowych zawodników. W drużynie mistrza Polski debiutował między słupkami Mateusz Lis, a na środku obrony od pierwszej minuty grał Terry Yegbe z Ghany. W Górniku w bramce wystąpił Niemiec Philipp Schulze, w pomocy Kacper Urbański, a w ataku Erik Prekop. W wyjściowym składzie Zabrze był także Taofek Ismaheel, który w poprzednim sezonie na wypożyczeniu występował przeciwko mistrzowi Polski.

Lechici już po kilkudziesięciu sekundach mogli prowadzić, kiedy w dobrej

sytuacji znalazł się Mikael Ishak. Kapitan Kolejorza uderzał jednak nad bramką. Gospodarze z miejsca przejęli inicjatywę, atakowali, wykonywali kilka różnych, żeby po kwadransie... przegrywać! Zabranie przechwyciło piłkę po rożnym. Z futbolówką kilkadziesiąt metrów przebiegł Urbański, zagrał do dobrze wychodzącego na pozycję Maksyma Chłania, a Ukrainiec z zimną krwią posłał futbolówkę do siatki. Perfekcyjna kontra zdobywcy Pucharu Polski! Z prowadzenia drużyna trenera Michała Gasparika nie cieszyła się jednak długo. Po świetnej akcji prawą

stroną w wykonaniu Patrika Walemarka do siatki trafił Antoni Kozubal. Mecz był szybki, ze sporą ilością bramkowych sytuacji i strzałów (13 do przerwy w tym sześć celnych). Kibice na trybunach nie nudzili się. Celnie na bramkę Lisa uderzali starający się Sadiłek i Chłan, ale nowy bramkarz mistrza Polski dobrze interweniował. Podobnie jak po przeciwnej stronie Schultze, który w końcówce pierwszej połowy „wyciągnął” piłkę po dobrym uderzeniu aktywnego i widocznego Walemarka.

Jeszcze przed przerwą Górniczy musieli dokonać zmiany. Urazu przedra-

mienia lewej ręki (wyglądał poważnie) doznał Jarosław Kubicki. Zdaje się, że w najbliższym czasie, w ważnych meczach nie pomoże swojej drużynie...

Szybki gol po przerwie

Zaraz po przerwie było... 2:1 dla Lecha. Kolejorz przeprowadził popisową akcję, w której piłka wędrowała jak po sznurku, a w sytuacji sam na sam Ishak wiedział co zrobić. Potem przewagę zdobyli Zabrze starający się odrobić straty. Widoczny był przede wszystkim Chłan. Raz szarżował ze „swojej” lewej strony, raz z prawej.



Mikael Ishak (w środku) lepszy od Erika Janży i Kacpra Urbańskiego (z prawej).

Lech Poznań

Superpuchar Polski

3:1
(1:1)

Górnik Zabrze

0:1 – Chłan, 15 min, 1:1 – Kozubal, 27 min, 2:1 – Ishak, 47 min, 3:1 – Rodriguez, 68 min

LECH: Lis – Pereira, Mońka, Yegbe, Gurgul – Walemark (64. Bengtsson), Murawski (64. Jagiełło), Kozubal (73. Thordarson), Palma, Rodriguez (79. Sayyadmanesh) – Ishak (64. Agnero). Trener Niels FREDERIKSEN.

GÓRNIK: Schulze – Saczek, Janicki, Josema, Janża (65. Zmrzły) – Ismaheel (65. Ikia Dimi), Kubicki (40. Donio), Sadiłek, Urbański (73. Durdov), Chłan – Prekop (65. Liseth). Trener Michał GASPARIK.

Sędziował Damian Kos (Wejherowo). **Widzów** 37 843. **Żółte kartki:** Kozubal, Thordarson – Donio, Saczek.

MÓWIĄ LICZBY

LECH	GÓRNIK
50	50
7	7
7	5
3	4
2	1
13	9
2	2

CZY WIESZ, ŻE...

■ Lech, wygrywając z Górnikiem, po raz siódmy zdobył Superpuchar Polski. Wywalczył go po dziesięciu latach. Tym samym poznańska lokomotywa jest na pierwszym miejscu pod względem wygranych w tych rozgrywkach. Górnik wygrał raz, w 1988 roku, kiedy w Piotrkowie Trybunalskim pokonał... Lecha. Rok wcześniej przegrał w Białymstoku ze Śląskiem.

Michał Zichlarz

Łączy was woda

Kilkadziesiąt tysięcy kibiców na Enea Stadionie w Poznaniu przypuściło atak na futbolowe władze. Zaraz po rozpoczęciu meczu fani Lecha rozwinęli potężny transparent z podobizną szefa PZPN Cezarego Kuleszy z... kibaskami i napisem „Łączy was woda”. Było to nawiązanie do próby zorganizowania przez związek finału Superpucharu 2026 na

stadionie we Wrocławiu, co nie spodobało się zarówno fanom ze stolicy Wielkopolski, jak i z Zabrza. Pod presją kibiców PZPN wycofał się z pomysłu grania na Tarczyński Arena, jednak kibice o tym nie zapomnieli. Dodajmy, że z Zabrza do Poznania pojechały prawie 4 tysiące kibiców. Między fanami Lecha i Górnika od lat jest zgoda.

(zich)



Kibice nie zapomnieli, gdzie PZPN chciał zorganizować mecz o Superpuchar Polski.

Na stałe, choć nie co roku

Po raz 35. został rozegrany mecz o Superpuchar Polski. Historia gry o to trofeum jest jednak dużo dłuższa. I nie brak w niej incydentów zaskakujących.

Wojcześnie futbolu rywalizacja między mistrzem kraju a zdobywcą pucharu ma już niemal 120-letnią tradycję. Na polski grunt po raz pierwszy próbowano „przetrasferować” ten pomysł w 1980 roku. PZPN wyznaczył termin meczu – 22 czerwca, wskazał jego arenę, zaprosił uczestników, ale ostatecznie tego dnia na Stadion Dziesięciolecia – miast jedenastek Szombierek Bytom i Legii – wybiegły... reprezentacje Polski i Iraku. Goście szykowali się do gry w Moskwie, rywalizacja z Białoczerwonymi była dla nich sprawdzianem formy, a dla „Trybuny Ludu”, obchodzą-

cej tego dnia własne święto – spotkanie na szczeblu reprezentacyjnym jawiło się większą atrakcją niż potyczka klubowa.

O superpucharze ponownie pomyślano dopiero trzy lata później w pozbawionym ekstraklasowej piłki Gdańsku, po historycznym sukcesie Lechii w Pucharze Polski. Świeżo upieczony beniaminek ówczesnej II ligi, czyli drugiej poziomu rozgrywkowego, dołożył dzięki temu do swej gabloty kolejne okazałe trofeum. Dopiero od 1987 mecz o superpuchar na stałe wprowadzono do kalendarza piłkarskiego w kraju. „Na stałe” nie oznaczało jednak „co ro-

ku”. Odwołano na przykład walkę o SP w 1993 roku, po haniebnym (cała Polska widziała...) finiszu sezonu ligowego.

Gdy z patronatu nad superpucharem zrezygnowała fundacja Gloria Victis, odwołano trzy z czterech edycji u progu XXI wieku. A ta z 2004 miała nieypową odsonę: Lech (PP) podejmował pewną już mistrzostwa Wisłę w ostatniej kolejce, więc meczowi ligowemu przypisano dodatkową stawkę. A że skończył się remisem, chyba jedyny raz w historii ekstraklasy kończyła go... seria rzutów karnych.

W 2011 gra o Superpuchar Polski miała otwierać

Narodowe Centrum Sportu, ale ponieważ policja zakwestionowała gotowość obiektu, mecz Legii z Wisłą najpierw przełożono, a potem odwołano! Dwa lata później dla Legii i Śląska też nie znaleziono terminu. I dopiero gdy w 2014 PZPN – za sprawą inicjatywy Zbigniewa Bońka – wziął rozgrywki pod swą pieczę, gra się o superpuchar regularnie – na stadionie mistrza.

(Da)

LISTA ZDOBYWCÓW SUPERPUCCHARU POLSKI

7 - Lech; 6 - Legia 2 - Amica, Raków, Arka, GKS Katowice, Lechia, Śląsk, Jagiellonia; 1 - Wista Kraków, Górnik, Polonia Warszawa, Widzew, Zagłębie Lubin, Cracovia, Wista Płock, Zawisza

Remis na koniec przygotowań

Eman Markovic w poprzednich rozgrywkach zdobył osiem goli. Poprawi wynik?

Fot. Tomasz Blaszczyk / Press Focus

Golami Eman Markovica i Adama Basse zakończył się sparing GieKSy z Rakowem. Dla jednych i drugich był to ostatni sprawdzian przed startem sezonu.

Mecz Katowiczan z Częstochowianami był zamknięty na cztery spusty. Nie dość, że nie dało się obejrzeć go ani z perspektywy trybun, ani w transmisji internetowej, to na dodatek prawie nic o sparingu nie wiemy. Przede wszystkim nie wiemy, w jakich składach wyszły oba zespoły na sparing przy Bukowej, a przecież to nas najbardziej interesuje przed rozpoczęciem zmagania. Poznaliśmy tylko strzelców bramek – GieKSa zremisowała 1:1 z Rakowem, a gole

zdobywali Eman Markovic i Adam Basse. Choć to zdawkowa informacja na temat meczu kontrolnego, trafienie Norwega jest dobrą wiadomością dla trenera GKS-u Rafała Górkę. Gdy Markovic jest w formie strzeleckiej, GieKSa nie przegrywa. W poprzednim sezonie zdobył osiem bramek, czterokrotnie popisując się dubletem. Pierwszego ustrzelił w rundzie jesiennej, w wygranym 3:0 meczu z Białymostem. Kolejne sześć goli zdobył wiosną w starciach z Lechem Poznań (3:3), Motorem Lublin (3:2) i znowu z Białymostem (5:1). Jeśli więc znowu z golami wejdzie w sezon, Katowiczanie – czysto teoretycznie – rozpoczną rozgrywki 2026/27 z dobrymi humorami.

Z kolei gol Basse jest kolejnym sygnałem wysłanym przez 18-latkę do trenera Dawida Kroczyka. Wcześniej ten zawodnik popisał się hat trickiem w starciu z SV Zulte Waregem (3:4), drużyną z belgijskiej ekstraklasy. W tamtym spotkaniu szkoleniowiec Medalików postawił na rezerwowie skład, złożony głównie z młodych zawodników. Basse zaimponował formą,

a teraz, na kilka dni przed startem sezonu, znowu trafił do siatki. Napastnik urodzony w Nowym Jorku w Rakowie nie zdążył jeszcze zaistnieć. Reprezentant polskich juniorskich drużyn narodowych w 2024 roku trafił ze Stanów Zjednoczonych do Śląska Wrocław, gdzie wystąpił w trzech meczach ekstraklasy. Później został odkupiony przez Częstochowian, ale w ostatnim sezonie był na wypożyczeniach w pierwszoligowej Puszczy Niepołomice, gdzie i w drugoligowym Hutniku Kraków wiosną.

(kaj)

GKS Katowice – Raków Częstochowa 1:1 (0:0)
1:0 – Markovic, 54 min, 1:1 – Basse, 85 min

GRA SKONTROLOWANA

Jagiellonia Białystok – Sparta Praga 1:0 (0:0)
1:0 – Szymt, 47 min

JAGIELLONIA: Abramowicz – Wojtuszek, Vital, Kobayashi, Monntoia – Jóźwiak (71. Conceicao), Romanczuk, Drachal (80. Lozano), Imaz (80. Rallis), Szymt (90. Zalewski) – Sylla (71. Prelec). Trener Adrian SIEMIENIEC.
SPARTA: Surovcik – Suchomel, Sorensen, Zeleny (56. Riha), Vitalyos, Haraslin – Mercado, Sochurek (56. Moudry), Irving, J. Gimaldo (71. Azaka) – Vojta. Trener Brian PRISKE.

W samolocie z Leo

Jeremy Guilleminot był bardzo blisko i jednocześnie daleko od gwiazd Barcelony, takich jak Messi, Luis Suarez czy Neymar.

WISŁA KRAKÓW

Nowego piłkarza Białej Gwiazdy przez dwa lata szkolił się w Barcelonie. W klubie z Katalonii swoją przygodę miał także Angel Rodado, z którym Szwajcar ma rywalizować o wyjściowy skład.

Wygwizdywany przez swoich

Na pierwszy rzut oka beniaminek z Krakowa sięgnął po napastnika, który ostatnio nie miał problemów. Taki wniosek można wysnuć po zapoznaniu się z podstawowymi statystykami: 30 występów, 8 goli i 3 asysty we wszystkich rozgrywkach. Prawda jest jednak taka, że w Servette FC, którego jest wychowankiem, dusił się i przeżywał trudne chwile. Szwajcarzy piszą, że Jeremy Guilleminot nie sprostał wymaganiom, a nawet był wygwizdywany przez własnych kibiców. - Skoro najlepszy piłkarze świata są wygwizdywani, to dlaczego nam miałoby się udać? - mówił tabloidowi „Blick”. Jedno-

częście nie ukrywał, że takie zachowania bardzo go bolały, bo to jego klub, a on na boisku nigdy nie oszukiwał. Światło w tunelu pojawiło się w listopadzie i było widoczne do marca. Zaczął grać więcej i strzelał gole dla drużyny z Genewy.

Skreślony w Austrii

Była to również zasługa zatrudnionego w sierpniu trenera Jocelyna Gourvenneca. Francuz szybko zauważył, że 28-latek był w złym stanie psychicznym. Problemy się nawarstwiały, bo do sportowych doszły jeszcze komplikacje natury osobistej. - Zrobił sobie przerwę, wrócił z odświeżoną głową. Znowu zobaczyliśmy na boisku prawdziwego wojownika - powiedział Gourvennec. Guilleminot tak dobrych wspomnień nie miał z Rapidu Wiedeń. Tam zmiana szkoleniowca niedługo po zakontraktowaniu Szwajcara w drugiej połowie 2018 roku sprawiła, że rozstał się z klubem po kilku miesiącach. Dietmar Kuhbauer, były reprezentant Austrii,



Fot. Bruno Opoka / Press Focus

Szwajcar będzie chciał w Wiśle odzyskać radość z gry.

już po pierwszym treningu umieścić go na liście „do odstrzału”. Twierdził, że nie może rozgryźć zawodnika, wskazać pozycji, na której mógłby z niego korzystać. Nowy nabytek Wisły wkrótce wrócił do ojczyzny i do sezonu 2022/23 reprezentował St. Gallen, a przez trzy ostatnie Servette FC. Z tym klubem w 2024 r. zdobył Puchar Szwajcarii.

Neymar był miły

Był reprezentantem szwajcarskiej młodzieżówki w barwach Wisły spróbuje piłki w trzecim obcym kraju. Z głową pełną marzeń

jako 18-latek wyjeżdżał do Barcelony, która dostrzegła w nim ponadprzeciętny talent. Koszulkę Blaugrany zakładał w juniorskich i w drugiej drużynie, a w kolejnym sezonie został wypożyczony do CE Sabadell FC z III ligi. Najbliższe piłkarskie gwiazdy - z Leo Messim na czele - był w czasie wspólnych podróży na mecze Ligi Mistrzów i młodzieżowej odsłony rozgrywek. - Neymar był bardzo miły, ale przez większość czasu grał na Nintendo. Nie chciałem mu przeszkadzać - opowiadał Guilleminot. Na Camp Nou juniorzy wi-

dzieli idoli jeszcze rzadziej, choć ich szatnie były obok siebie. O spokój tych największych dbali ochroniarze. Czasem udało się jednak zrobić selfie czy zamienić zdanie z jednym z tych, których podziwiają miliony.

Nowy początek

Wracając po czterech latach do ekstraklasy Wisła zrealizowała swój kolejny cel transferowy. Mariusz Jop nie mógł zostać w ataku tylko z Angelem Rodado, który zadebiutuje w polskiej elicie, i z walecznym, ale piłkarsko ograniczonym Jordi Sanchezem, tym bardziej że po przedłużeniu umowy 19-letni Szymon Kawała trafił na wypożyczenie do drugoligowej Sandecji Nowy Sącz. Guilleminot w polskiej lidze dostanie szansę na napisanie nowego rozdziału w karierze. Musi jednak pamiętać, że wiślacka publiczność - choć niezwykle lojalna i wspierająca - też potrafi gwizdać, gdy nie spełnia się jej oczekiwań, a te na pewno będą wysokie.

Michał Knura

Żyliną czeka

EUROPEJSKIE PUCHARY

Hajduk Split awansował do drugiej rundy eliminacji Ligi Europy. Po tym, jak u siebie wygrał 2:0 z MSK Żyliną, na wyjeździe przegrał 1:2. To oznacza, że rywalem GKS-u Katowice w drugiej rundzie eliminacji Ligi Konferencji będzie słowacki zespół. Drużyna Rafała Górkę w najbliższy czwartek uda się na wyjazd do Żyliny.

(kaj)

LIGA EUROPY

■ Derry City – CSKA Sofia 1:2 (0:0). W pierwszym meczu 2:3. Awans CSKA.
■ Universitatea Cluj – Dynamo Kijów 0:0 (2-4 w karnych). W pierwszym meczu 0:0. Awans Dynamo.
■ Aluminij – Sheriff Tyraspol 0:1 (0:1). W pierwszym meczu 0:0. Awans Sheriff.
■ Ferencvaros – Vojvodina 3:0 (2:0). W pierwszym meczu 2:1. Awans Ferencvaros.
■ MSK Żyliną – Hajduk Split 2:1 (0:1). W pierwszym meczu 0:2. Awans Hajduk. Mecz Vestri – Karabach zakończył się po zamknięciu wydania.

LIGA KONFERENCJI

■ FC Astana – Dinamo Tirana 1:4 (1:2, 1:0). W pierwszym meczu 1:0. Awans Dinamo.
■ Inter Turku – FK Sarajewo 2:1 (0:1). W pierwszym meczu 1:1. Awans Inter.
■ Yelima Sey – Alashkert 2:2 (1:1, 1:1; 5-6 w karnych). W pierwszym meczu 1:1. Awans Alashkert.
■ Ilves – Differdange 3:1 (0:1). W pierwszym meczu 0:0. Awans Ilves.
■ Paide – Hegelmann 3:0 (2:0). W pierwszym meczu 2:0. Awans Paide.
■ Piunik Erywań – Marsaxlokk 1:0 (0:0). W pierwszym meczu 3:0. Awans Piunik.
■ St Josephs – Bohemians 0:0. W pierwszym meczu 0:2. Awans Bohemians.
■ Torpedo Kutaisi – Zira 0:3 (0:2). W pierwszym meczu 0:3. Awans Zira.
■ Levadia – Caernarfon 5:0 (3:0). W pierwszym meczu 5:0. Awans Levadia.
■ RFS – Glentoran 2:0 (1:0). W pierwszym meczu 1:0. Awans RFS.
■ BATE – AF Elbasani 0:0 (5-4 w karnych). W pierwszym meczu 1:1. Awans BATE.
■ Dinamo Tbilisi – Monndorf 1:1 (0:1, 0:0). W pierwszym meczu 2:1. Awans Dinamo.
■ Santa Coloma – Penybont 3:0 (1:0). W pierwszym meczu 1:0. Awans Santa Coloma.
■ Milsami – Velez Mostar 0:1 (0:0). W pierwszym meczu 1:1. Awans Velez.
■ Vikingur Gota – Stjarnan 2:2 (0:0). W pierwszym meczu 1:3. Awans Stjarnan.
■ Žalgiris Wilno – Petrovac 2:1 (0:0). W pierwszym meczu 3:1. Awans Žalgiris.
■ Hamrun Spartans – Runavik 1:2 (0:1). W pierwszym meczu 1:1. Awans Runavik.
■ FC Ballkani – Connah's Quay Nomads 3:2 (1:0). W pierwszym meczu 0:0. Awans Ballkani.
■ Shkendija – Europa FC 1:0 (0:0). W pierwszym meczu 5:0. Awans Shkendija.
Mecze Sileks – Dynamo Mirisk, Linfield – Kalju, Mornar – Athletic Escaldes oraz Virtus – Dila Gori zakończyły się po zamknięciu wydania.

Wreszcie będzie młodziej

Przez dwa lata Ruch nie przeprowadził obiecanego odmłodzenia kadry, ale teraz wszystko zdaje się iść w odpowiednim kierunku.

RUCH CHORZÓW

Odkąd Niebiescy spadli z ekstraklasy, a pieczę nad kwestiami kadrowymi przejął nowy dyrektor sportowy Tomasz Foszmańczyk, ciągle mówiło się o planach odmłodzenia chorzowskiego składu. Na słowach jednak ciągle się kończyło. Co okienko – szczególnie te letnie – na Cichą przychodziło wielu piłkarzy 30+. W zeszłym sezonie doszło do sytuacji, w której to właśnie Ruch w 1. lidze miał w kadrze najwięcej piłkarzy „z trójką z przodu”, prześcigając nawet Wieczystą, która – jak wiadomo – lubowała się w kontraktowaniu uznanych, doświadczonych (i nietanich) nazwisk.

Nie tylko pusty frazes

Teraz zdaje się, że wszystko idzie w takim kierunku, w jakim powinno. A nie chodzi tu przecież tylko o frazes, jaki niektórzy zdają się rzucać w dyskusjach piłkarskich wyłącznie po to, żeby zabrzmiało mądrze. Inwestowanie w piłkarzy młodszych jest po prostu opłacalne i perspektywiczne, szczególnie z punktu widzenia takiego klubu jak Ruch, który każdy grosz musi oglądać z każdej strony dwa razy. Utrzymanie zespołu pierwszoligowego, mającego walczyć o coś więcej, do najtań-



Fot. Marcin Białanda / Press Focus

W Chorzowie liczą na więcej Nikodemów Leśniaków-Paduchów.

szych przecież nie należy. Chorzowianie w ostatnim czasie nie mogą pochwalić się uzdolnioną „własną” młodzieżą, ale za to dobrze idzie im wyłapywanie utalentowanych „kąsków” z niższych lig, które potem ogrywają się w Ruchu i robią sobie świetną auto-reklamę. Na Bartłomieju Barańskim – z racji wygasającego kontraktu – klub za wiele nie zarobił, ale Jakub Jendryka pozwolił zainkasować ponad 1,6 mln złotych za ledwie pół roku występów. A kosztował –

przypomnijmy – jakieś 100 tysięcy. W bliżej nieokreślonej przyszłości, choć raczej już nie tego lata, zapewne podobny zysk przyniesie Ruchowi Nikodem Leśniak-Paduch, rówieśnik Jendryki i fenomen na środku obrony.

Nikt nie zapłaci

Tego lata Niebiescy ściągnęli dwóch kolejnych piłkarzy, którzy dają nadzieję, że będą z nich ludzie. Obaj są z rocznika 2008 – Krystian Rostek ze Śląska Wrocław i Seweryn

Cieślak ze sprawdzonego kierunku, jakim jest przy Cichej Skra Częstochowa. No ale wiadomo, że grać nie należy tylko juniorami. Z dziewięciu nowych – do tej pory – zawodników, tylko dwóch ma „trójkę z przodu”, Michał Chrapek i Jakub Wrąbel. Filip Wójcik dopisze ją sobie w kwietniu. Pochwalić należy ściągnięcie graczy 25-letnich, czyli w kwiecie wieku, ale jeszcze rozwijających się i z potencjałem sprzedażowym – Abraham del Moral, Krystian Wachowiak i Kac-

9

PIŁKARZY

którzy mają lub w tym roku będą mieli co najmniej 30 lat, jest obecnie w kadrze Ruchu. W poprzednim sezonie liczba ta dobiła do 14.

24,77

LAT

wynosi (rocznikowo) średnia wieku (dziewięciu) nowych piłkarzy, którzy pojawili się do tej pory w Ruchu tego lata (bez uwzględnienia młodzieży wracającej z wypożyczeń).

28,90

LAT

wynosi (rocznikowo) średnia wieku (jedenastu) piłkarzy, którzy do tej pory opuścili Ruch tego lata.

per Laskowski. Natomiast jeśli chodzi o trzydziestolatków, którzy opuścili drużynę – było ich aż siedmiu z jedenastu, którzy odeszli! I uczciwie trzeba sobie powiedzieć, że za większością z nich nikt w Chorzowie nie zapłacił.

Piotr Tubacki

Albo pójdzie do wróżki

ODRA OPOLE

Jeżeli ktoś myślał, że sparing numer sześć, rozegrany przez Odrę na dziewięć dni przed inauguracją sezonu, da Łukaszowi Tomczykowi odpowiedzi na ostatnie pytania dotyczące ostatecznego składu pierwszej jedenastki, to się mocno pomylił. Opolanie w konfrontacji z Maccabi Netanja źle rozpoczynali akcję, próbując otwarcia krótkimi podaniami od bramkarza i to kosztowało ich stratę dwóch goli, a pozostałe dwa były konsekwencją błędów indywidualnych. Pierwszy raz tego lata stracili aż cztery bramki! - Potraktowaliśmy ten mecz jako kolejny etap przygotowań do sezonu – podkreślił trener Odry. – Na pewno dał nam cenne informacje, tak samo jak poprzednie sparingi rozgrywane także z mocnymi rywalami.

Tym razem jest nam jednak smutniej, bo na przerwę schodziliśmy, przegrywając 0:3, a mieliśmy trzy setki, których nie wykorzystaliśmy. To jest jednak tylko sparing. Specjalnie dobraliśmy takich przeciwników, bo takie konfrontacje uczą, a to jest potrzebne, żeby rozwinać zespół. Z trześcioligowcem – nikomu niczego nie ujmując – ktoś, popełniając błąd, mógłby się prześlizgnąć. Natomiast w takim starciu błąd jest od razu wyeksponowany, bo rywale, grając szybko, są bezlitośni. Dla tego ten sparing nie zaciemnił mi obrazu naszej defensywy, tylko utwierdził mnie w pewnym przekonaniu.

Za plecami Halucha

Teoretycznie najwięcej ruchów kadrowych w Odrze zanotowaliśmy wśród kandydatów na bramkarza, bo odejście Mateusza Abramowicza

i wypożyczenie Adama Wójcika sprawiło, że z trójki równo broniących w ubiegłym sezonie ostatecznie zostało tylko Artur Haluch. Sprowadzony Miłosz Mleczek i testowany Kacper Jureczko – obaj broniący w meczu z Maccabi po 45 minut – na razie są w cieniu golkipera, który już piąty sezon zakłada koszulkę z herbem Opoli na piersi.

- Walka o miejsce między słupkami nadal trwa – dodaje szkoleniowiec Opolan. – W sobotę czekają nas dwa ostatnie już przed sezonem mecze sparingowe u nas z Banikiem oraz na wyjeździe z Piastem i Artur oraz Miłosz najprawdopodobniej zagrają w nich po 90 minut. Natomiast Kacper, który z Maccabi przy straconej przez nas bramce w drugiej połowie niestety powinien się zdecydowanie lepiej zachować, kończy testy z wynikiem pozytywnym. Zarówno z mojej strony,

Trener Odry zastanawia się, co zrobić, żeby opolscy napastnicy zaczęli strzelać.

jak i ze strony trenera bramkarzy jest zielone światło na tego 19-latka. Jest ambitny i pracowity. Widać, że robi postępy i uważam, że się nam przyda.

Ze szkockiej Premiership

W trakcie meczu z Maccabi z pomocy fizjoterapeutów korzystali Cassio i Maksymilian Pingot. Obaj zeszli jednak z boiska o własnych siłach, a więc wszystko wskazuje na to, że w Odrze na tydzień przed startem pierwszoligowych rozgrywek nie ma problemów zdrowotnych.

- Po środkowym meczu nikt mi nie zgłaszał urazu i w raporcie fizjoterapeutów też niczego niepokojącego nie było – zapewnia opiekun niebiesko-czerwonych. - Ponadto Jakub Pochociot wrócił do treningów i już tylko Marcel Białowąs leczy swój uraz i jeszcze potrzebuje kilku dni. Kadra jest więc co-

raz bardziej kompletna. W dodatku w sparingu w Rącznej w drugiej połowie zaprezentował się na prawej pomocy Franciszek Franczak, czyli testowany 18-latek, mająca za sobą występy w I lidze szkockiej w St. Johnstone FC oraz w reprezentacji Polski juniorów.

Budżet nie jest z gumi

- Myślę więc, że jesteśmy już blisko dopięcia zespołu, któremu jednak – mimo dwóch strzelonych w stronę goli – nadal brakuje bramek zdobytych przez napastników. Budżet mamy ograniczony i nie jest z gumi, więc nie sprowadzimy nagle kolejnego napastnika, skoro mamy dwóch. Musimy ich rozwijać, dawać im wsparcie i wierzyć, że coś „wsadzą” w meczach ligowych, albo pójdą do wróżki... A mówiąc serio, to będę pracował nad nimi – kończy Łukasz Tomczyk.

Jerzy Dusik

KRÓTKA PIŁKA

WYPROWADZKA DO FRANCJI

LEGIA WARSZAWA

■ Pod koniec czerwca klub ze stolicy ogłosił, że nie będzie przedłużać kontraktu Pascala Mozie. 18-latek dołączył do Wojskowych w 2020 roku i znalazł się w zespole juniorów, potem przeniósł się z Królewskich Płock. Od 2024 roku został zaś włączony do kadry seniorskiej drużyny, ale w Legii zagrał zaledwie jeden mecz w ekstraklasie – wszedł na 20 minut spotkania z Cracovią w sezonie 2024/25. Większość czasu spędzał w rezerwach i podobnie było w poprzednich rozgrywkach, w których ani razu nie pojawił się na ekstraklasowych boiskach. Decyzja o jego odejściu z Legii nie była więc niespodzianką. Wczoraj Mozie, syn Mike'a, który grał w Wiśle (Petro/Orlen) Płock w latach 1999-2002, Lechu Poznań (2001) czy Podbeskidziu Bielsko-Biała (2006-08), znalazł dla siebie nowe miejsce. Przenosi się do Francji, do zespołu FC Annecy, który występuje w Ligue 2.

PIERWSZY RAZ NA ZAPLECZU

STAL MIELEC

■ Marcin Cebula nie miał w ostatnich latach szczęścia. Po dobrych latach w Koronie Kielce został zatrudniony w Rakowie Częstochowa, gdzie dwukrotnie zdobywał Puchar Polski i został mistrzem kraju. Ten pomocnik ma jednak problemy ze zdrowiem i przez to już podczas pobytu w Częstochowie zdarzało mu się pauzować. Z tego powodu wyprowadził się z Rakowa i przed sezonem 2024/25 podpisał kontrakt ze Śląskiem Wrocław. Tam znowu stracił mnóstwo czasu przez zerwanie więzadła krzyżowego. Na pomoc 30-latkowi wyruszyła Korona, w barwach której nie był w stanie odbudować formy, rozgrywając zaledwie osiem meczów w poprzednim sezonie. Teraz Cebula zszedł poziom niżej i od nadchodzącego sezonu będzie grał w I lidze, w Stali Mielec. Co ciekawe, nigdy wcześniej, odkąd rozpoczął seniorską karierę, nie grał na niższym poziomie niż ekstraklasa. Umowa pomocnika ma obowiązywać rok.

DOŚWIADCZENIE W CENIE

WARTA POZNAŃ

■ Ołeksandr Azaackij kontynuuje podróż po Polsce. W 2023 roku dołączył do Arki Gdynia, gdzie spędził dwa i pół roku. Gdy zespół awansował do ekstraklasy, znalazł dla siebie miejsce w Polonii Bytom. Tam grał w poprzednich rozgrywkach, w sumie występując w 20 spotkaniach I ligi, 18-krotnie wychodząc w pierwszym składzie. 32-latek ma spore doświadczenie (poza granicami Polski grał w Czornomorcu Odessa, Baniku Ostrawa, Torpedu Kuraisi czy Dinamie Batumi), a doświadczenie potrzebne jest beniaminkom. Dla tego właśnie Ukraińcem zainteresowała się powracająca do I ligi Warta Poznań, która podpisała z nim roczny kontrakt.

(kaj)

Rosja i Białoruś? Nie do zaakceptowania!

Rozmowa ze **Sławomirem Szmalem**, prezesem Związku Piłki Ręcznej w Polsce

Spodziewał się pan decyzji IHF, czyli Międzynarodowej Federacji Piłki Ręcznej, dopuszczającej Rosjan i Białorusinów do sportowej rywalizacji?

– Prawdę mówiąc – nie. Liczyłem, że środowisko piłki ręcznej pozostanie solidarne z Ukrainą.

Co to oznacza dla polskiej piłki ręcznej?

– Jeszcze nie wiemy, jakie będą działania międzynarodowej federacji. Możemy domniemywać, że zespoły z Rosji i Białorusi będą dopuszczone do gry. Nasze stanowisko od początku inwazji Rosji na Ukrainę jest niezmienne. Jesteśmy zdecydowanie przeciwko, co poruszaliśmy niejednokrotnie na spotkaniach w światowej czy europejskiej federacji. W EHF (Europejska Federacja Piłki Ręcznej – przyp. aut.) większość krajów też była przeciwna dopuszczeniu zespołów z Rosji i Białorusi do rozgrywek. Jak widać, IHF miał inne zdanie.

Europa będzie w kontrze do prezydenta IHF, Egipcjanina Hassana Moustafy?

– Do tej pory stanowisko Europy, co było podniesione na kongresie sprzed dwóch lat, było jasne i klarowne – przeciwko udziałowi Rosji i Białorusi w rozgrywkach. W prywatnej rozmowie w trakcie wspólnego posiłku podczas młodzieżowych mistrzostw świata, za organizację których otrzymaliśmy mnóstwo pochwał i gratulacji, prezydent Moustafa poruszył ten temat. I wtedy usłyszałem ode mnie jednoznaczne stanowisko Polski, że sytuacja z dopuszczeniem Rosji i Białorusi byłaby dla nas nie do zaakceptowania.

A dzisiaj?

– Powtórzę, jesteśmy zaskoczeni stanowiskiem IHF. W MKOl-u już wcześniej się o tym mówiło, co akurat dla mnie, prywatnie, jest niezrozumiałą sytuacją.

Sporo federacji zaakceptowało już stanowisko Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. To efekt pewnego rodzaju szantażu?

– Nie chcę tłumaczyć innych federacji, ale niektóre zostały postawione pod ścianą – albo zaakceptują, albo zostaną wykluczone, usunięte ze światowych struktur. W niektórych dyscyplinach Rosjanie i Białorusini już zo-



Sławomir Szmal jest zaskoczony stanowiskiem Międzynarodowej Federacji Piłki Ręcznej (IHF).

stali dopuszczeni do rywalizacji, natomiast w sportach zespołowych do tej pory tego nie było. Przemykanie oczu nie ma sensu, jest błędem, bo wojna trwa. Dlatego w mojej ocenie musi być jasny komunikat ze strony Europy – czy zgadzamy się na to, czy nie.

Rozmawiał pan o tym z ministrem sportu, Jakubem Rutnickim?

– Jeszcze nie, choć uważam, że potrzebna jest wspólna informacja, jak do tego podchodzi państwo polskie; jak podchodzi do tego polski sport.

Realia są też takie, że w polskich zespołach występują zarówno Rosjanie, jak i Białorusini...

– No tak, ale nie występują pod flagą swojego kraju oraz mamy z ich strony zapewnienie, że nie są powiązani z reżimami i ich nie akceptują.

Trwają młodzieżowe mistrzostwa Europy panów, wcześniej w tej samej kategorii wiekowej panie zakończyły mistrzostwa świata. Ta pierwsza kadra kompromituje się w Rumunii, walcząc o miejsca 17-24, za to ich rówieśniczki, zajmując 10. miejsce na świecie, osiągnęły w Chinach wynik na miarę możliwości. Zgadza się pan z tą oceną?

– Jeżeli chodzi o dziewczyny, to cieszy, że załapały się na mundial, a w porównaniu do poprzednich lat całkiem nieźle pograły. Dobrze się oglądało ich mecze, a 10. miejsce jest zadowalające. Szkoda tylko porażki z Japonią, bo można było z nią powalczyć.

A jeżeli chodzi o młodzieżowców?

– Zagraliśmy dobry mecz na początku w grupie, choć przegrany ze Słowenią. Potem wygraliśmy z Czechami, co pozwoliło wyjść z trudnej grupy. Te mecze były waleczne, a jest to grupa chłopaków, która w poprzednich latach załapywała się regularnie na mistrzowskie imprezy. Kompromitacją natomiast była porażka aż „ósemką” z Izraelem. Nie wiem, co się w tym meczu z naszymi chłopakami stało. Ten mecz zadecydował o braku szans na wyjazd na kolejny mundial, a była olbrzymia szansa, by o niego powalczyć. Mogli też osiągnąć jeden z lepszych wyników na Euro w ostatnich latach. Dlatego meczem z Izraelem jestem negatywnie zaskoczony.

Ten nieudany występ młodzieżówki zostanie dokładnie przeanalizowany?

– Na pewno, bo nie ukrywam, że bardzo zależy mi, by w końcu drużyny młodzieżowe zaczęły się regularnie kwalifikować do mistrzostw świata czy Europy. Dopóki nie zbudujemy mocnej młodzieżowej piłki ręcznej, to wyniki naszych reprezentacji będą takie, jakie są obecnie. Do tego potrzebujemy też stabilnej i mocnej Superligi, w której kluby stale dążą do profesjonalizacji organizacyjnej, ograniczając liczne ostatnio, niestety, problemy licencyjne. Kluby muszą stać się fundamentem szkolenia, zapewniając spójne struktury na każdym etapie rozwoju młodych zawodników.

Reasumując – jest pan zadowolony z dotychczas wykonanej pracy w roli prezesa ZPRP?

– Jak mantrę będę powtarzał, że wchodząc do związku, wiedziałem, że wyniki reprezentacji nie poprawią się z dnia na dzień. Ludzie zarządzający sportem muszą być tego świadomi. Budujemy nowy system rozgrywek młodzieżowych. Wprowadziliśmy nowy program handballowych akademii. Jest nowa platforma e-learnigowa dla trenerów. Na efekty musimy jednak trochę poczekać, ale one przyjdą w przyszłych latach. Z pozytywów koniecznie trzeba ująć, że drużyna męska, wygrywając rywalizację z dużo mocniejszą Austrią, zakwalifikowała się na mistrzostwa świata w Niemczech. To bardzo mnie ucieszyło.

Ostatnie pytanie dotyczy mistrzostw Europy kobiet, które w grudniu wystartują w Katowicach. Na jakim etapie przygotowań jesteście?

– Jesteśmy przed etapem promocji mistrzostw. Jeszcze dużo pracy przed nami. Nie ukrywam, że dzień w dzień szukamy środków, aby mistrzostwa były dobrze zorganizowane. Zależy mi też, aby dziewczyny dały kibicom pozytywne emocje. Wierzę, że wspólnie wykorzystamy tę wielką szansę na promocję piłki ręcznej oraz całego żeńskiego sportu, zachęcając do naszej dyscypliny kolejne pokolenia.

**Rozmawiał
Zbigniew Ciećciała**

OSWIADCZENIE PREZESA ZPRP, SŁAWOMIRA SZMAŁA, W SPRAWIE DECYZJI IHF O UCHYLENIU ZAKAZÓW DLA REPREZENTACJI ROSJI I BIAŁORUSI

■ Związek Piłki Ręcznej w Polsce z rozczarowaniem przyjął decyzję Międzynarodowej Federacji Piłki Ręcznej (IHF) o uchyleniu zakazu udziału reprezentacji Rosji i Białorusi oraz ich przedstawicieli w wydarzeniach organizowanych pod egidą IHF. Choć zdajemy sobie sprawę, że decyzja IHF stanowi realizację rekomendacji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, stanowisko Związku Piłki Ręcznej w Polsce pozostaje niezmienne od pierwszego dnia rosyjskiej agresji na Ukrainę. Od ponad czterech lat wywołana przez Rosję wojna na Ukrainie pozostaje bolesną rzeczywistością Europy. Konflikt wciąż trwa, każdego dnia przynosząc dramatyczne konsekwencje dla milionów ludzi. W ocenie Związku Piłki Ręcznej w Polsce sam upływ czasu nie może być argumentem uzasadniającym powrót do sportowej normalności, podczas gdy w żadnym stopniu nie zmieniły się okoliczności, które doprowadziły do podjęcia pierwotnej decyzji o wykluczeniu Rosji i Białorusi z międzynarodowej rywalizacji.

Doceniamy fakt, że IHF w swoim komunikacie ponownie wyraziła solidarność z Ukrainą oraz jednoznacznie potępiła trwającą wojnę. W naszej ocenie jednak deklaracje te pozostają trudne do pogodzenia z równoczesnym przywróceniem rosyjskich i białoruskich reprezentacji do międzynarodowego współzawodnictwa. Trudno uznać, że nadszedł czas na pełną normalizację międzynarodowych relacji sportowych, skoro przyczyny, które doprowadziły do ich ograniczenia, pozostają niezmienione. Sport jest nośnikiem wartości, a decyzje podejmowane przez międzynarodowe organizacje sportowe mają znaczenie wykraczające poza rywalizację na boisku. Powrót reprezentacji państw, które pozostają stroną trwającego konfliktu zbrojnego, stwarza ryzyko powstania precedensu mogącego prowadzić do stopniowego osłabiania znaczenia sankcji oraz sprawiać wrażenie, że spoteczność sportowa zaczyna przechodzić nad wojną do porządku dziennego.

Od początku rosyjskiej agresji polskie środowisko piłki ręcznej konsekwentnie wspierało Ukrainę, Ukrainką Federację Piłki Ręcznej oraz ludzi dotkniętych wojną. W marcu 2022 r. Zarząd ZPRP przyjął uchwałę tworzącą specjalne okno transferowe, aby ułatwić ukraińskim zawodnikom i zawodniczkom kontynuowanie kariery w Polsce. Nasza solidarność z Ukrainą pozostaje aktualna również dziś i nie zmienia jej decyzja podjęta przez MKOl oraz IHF.

Związek Piłki Ręcznej w Polsce pozostanie wierny wartościom, które legły u podstaw naszego stanowiska w lutym 2022 roku, gdy w piśmie skierowanym do Prezydenta EHF wnioskowaliśmy o odwołanie jakichkolwiek kontaktów rodziny handballowej ze strukturami rosyjskimi do czasu ustania działań wojennych oraz wycofania sił agresora z terytorium Ukrainy.

Wierzmy, że sport powinien nie tylko łączyć ludzi, ale również zachowywać wiarygodność jako przestrzeń oparta na odpowiedzialności, solidarności i poszanowaniu fundamentalnych zasad prawa międzynarodowego.

**Sławomir Szmal
Prezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce**

STAWKA NIEWIELKA, ALE WARTO

ME U-20 MĘŻCZYZN

■ Reprezentacja Polski walczy o lokaty 17-24 na rozgrywanych w Rumunii mistrzostwach Europy do lat 20. Wczoraj podopieczni Mariusza Jurasiaka ponownie zmierzili się z Bośnią i Hercegowiną – etap pośredni Euro rozpoczęli właśnie od wygranej z tą siódmką (34:29) – a mecz ten decydował o dalszej ścieżce w rumuńskim turnieju: finałowej rywalizacji o 17. miejsce (w razie zwycięstwa) lub 21. lokatę (w razie przegranej). Wczorajsze spotkanie miało od początku do końca wyrównany przebieg i w regulaminowym czasie gry zakończyło się remisem, co oznaczało konieczność serii

rzutów karnych. W niej więcej zimnej krwi zachowali Białoczerwoni, wygrywając 5:4. Ten wynik oznacza, że Polacy w ostatnich dniach turnieju będą walczyć o 17. miejsce. Przed nimi jeszcze dwa spotkania – w piątek zmierzą się z Macedonią Północną (godz. 13.30), a udział w mistrzostwach zakończą w niedzielę.

Zbigniew Ciećciała

■ **Polska – Bośnia i Hercegowina 25:25 (12:11) k. 5:4**
POLSKA: Burzawa, Kaleta – Lewandowski 3, Witczak 2, Czertowicz 6, Szostak 2, Kaleta, Wiśniewski 3, Skierka, Stawicki 5, Siuda 1, Jeżowski, Latosiński 1, Bieniek, Trzaskowski 6, Rugała 1. Trener Mariusz JURASIK.

Stary Kontynent po losowaniu

Przebudowywany zespół mistrzyń Polski z Lublina to wielka niewiadoma, innym naszym drużynom w europejskich rozgrywkach też nie będzie łatwo...

EUROPEJSKIE PUCHARY

Mistrz Polski, AZS UMCS Lublin, wystartuje w fazie grupowej Euroligi. Losowanie w Monachium nie wypadło najgorzej – Lublinianki zagrają w grupie z ZVVZ USK Praga (Czechy), Tango Bourges Basket (Francja) oraz ze zwycięzcą kwalifikacji, czyli z jednym z trójki: Panathinaikos Ateny (Grecja), Emlak Konut (Turcja) lub Spar Girona (Francja).

W Lublinie jednak jest duże zamieszanie – zespół opuściło 90 procent mistrzowskiego składu, podziękowano za współpracę także trenerowi Karolowi Kowalewskiemu. Czy jego asystent, Marek Lebieziński, skompletuje odpowiednią kadrę, by powalczyć z utytułowanymi rywalami? Nie wygląda to optymistycznie, a sezon za-

sadniczy Euroligi startuje 14 października.

Droga przez mękę wicemistrzyń

Akademiczki z Poznania, wicemistrzyni kraju, muszą przedzierać się przez dwustopniowe kwalifikacje Euroligi. Na początek nasz zespół zagra z Kibirkstis-TOKS Wilno, który od lat dominuje w litewskiej koszykówce. W razie sukcesu kolejnym rywalem będzie węgierski Sopron Basket, który ma w Eurolidze ogromne doświadczenie. Warto podkreślić, że przed czterema laty w Stambule ta drużyna sięgnęła po tytuł! Poznanianki losowane były z najgorszego, trzeciego koszyka i oba mecze kwalifikacji będą musiały rozegrać na boiskach wyżej rozstawionych rywali. Mecze na Litwie odbędą się 23 września,



Zespoły z Lublina i Poznania ruszą na podbój Euroligi?

a ewentualne spotkanie z Sopronem tydzień później. W przypadku odpadnięcia w kwalifikacjach

AZS trafi do EuroCupu. Zespół z Poznania zbroi się – ma już w składzie m.in. Feyondę Fitzgerald,

Gmrice Davis i Annę Jakubiuk.

Mordercza grupa Ślęzy

Śleza zagra w EuroCupie, gdzie los nie był łaskawy. Rywalkami Wrocławianek w grupie D będą aktualny mistrz tych rozgrywek, turecki CBK Mersin! Ponadto zobaczymy grecki Olympos SFP oraz zwycięzcę z pary Baxi Ferrol (Hiszpania) – Beroe Stara Zagora (Bułgaria). W tym pucharze wystąpi też AZS AJP Gorzów. Gorzowianki zagrają w grupie J, ich rywalkami będą: francuskie BLMA, hiszpański Duran Maquinaria Ensino oraz grecki Pan-serraikos.

Trzech muszkieterów w FIBA Europe Cup

Orlen Zastal Zielona Góra, King Szczecin oraz Dzik Warszawa poznały rywali w FIBA Europe Cup. Ekipy z Zielonej Góry i Szczeci-

na mają już zapewniony udział w fazie grupowej, a koszykarze ze stolicy dołączą do nich tylko w przypadku braku awansu do Ligi Mistrzów. Orlen Zastal zmierzy się z Patrioti Levicce (Słowacja), BC Ostenda (Belgia), Szolnoki Olajbanasz (Węgry), FIATC Girona (Hiszpania) oraz ze zwycięzcą kwalifikacji KB Peja (Kosowo) – Dinamo Bukareszt (Rumunia). King Szczecin zagra z Keravnos BC (Cypr), Rastą Vechta (Niemcy), Sluc Nancy Basket (Francja), Nitą Blue Wings (Słowacja) oraz BC Wiedeń (Austria). Z kolei ewentualnymi rywalami Dzików będą Petrolina AEK Larnaca (Cypr), FF Wurzburg Baskets (Niemcy), Tartu Ulikool M&M (Estonia), Iraklis Saloniki (Grecja) i MZT Skopje Aerodrom (Macedonia Północna).

(pp)

Z tej ścieżki nie ma już odwrotu!

To mocny przekaz selekcjonera polskich koszykarzy, który marzy o medalu mistrzostwa świata. – Potrafimy robić rzeczy niemożliwe – podkreśla.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Igor Milicić przedłużył kontrakt i nadal będzie prowadził Biało-czerwonych, którzy w ostatnim czasie pod jego wodzą dokonują rzeczy niemożliwych. Polska jest jedną z dwóch drużyn narodowych, które przez pierwszą fazę eliminacji mistrzostw świata przeszły bez porażki!

O przedłużeniu kontraktu i presji

– Wciąż mam w sobie ogromny głód sukcesu i pasję do robienia rzeczy wielkich – mówi selekcjoner. – Po EuroBasketcie, pod wpływem ogromnej presji i zaangażowania, straciłem aż sześć kilogramów – nie ważyłem tyle od trzynastego roku życia. To były mecze kadry, to był kontrakt w Salonikach. Gdy emocje opadły i zobaczyłem, ile radości daliśmy kibicom oraz jak wiele dzieciaków dzięki nam garnie się do koszykówki, zrozumiałem, że ze stworzonej przez nas ścieżki nie ma już odwrotu. Podjąłem decyzję, by ten sen trwał.

O filozofii prowadzenia drużyny i nowym DNA

W kadrze nie potrzeba trenera, który krzyczy – zawodnicy przyjeżdżają na zgrupo-

wania z własnej woli i chcą dać z siebie wszystko. Wtedy nawet błędy są wybaczone. Wypracowaliśmy system i styl gry, który jest już rozpoznawalny w Europie. Nawet gdybyśmy grali bez koszyka z orłem, każdy znawca koszykówki od razu rozpoznałby nasz styl. Jesteśmy już pod tym względem rozpoznawalni w Europie i mam nadzieję, że lada chwila będziemy także na świecie. Mamy mocny fundament, dzięki czemu każdy nowy gracz – czy to młody talent, czy zawodnik naturalizowany – od razu wie, w jakim kierunku idziemy. Jeśli ktoś zbacza z toru, cały sztab i liderzy natychmiast kierują go z powrotem. Ci, którzy nie potrafią się dopasować do tego DNA, naturalnie z tej kadry wypadają.

O celach

Kilka moich marzeń na poziomie kadry już zostało zrealizowanych, ale inne jeszcze nie. Jednym z nich jest udział w mistrzostwach świata, więc musimy wywalczyć awans. Celuję bardzo wysoko; nie wiem, czy prezes myśli tak samo, ale moim marzeniem jest, by Polska zdobyła medal mistrzostw świata. Jako reprezentacja potrafimy robić rzeczy niemożliwe. Chciałbym jednak,

aby kibice zrozumieli, że porażka jest naturalną częścią sportu. Najbardziej potrzebujemy waszego wsparcia nie wtedy, gdy wszystko wychodzi, lecz wtedy, gdy wpadają „trójkę”, ale właśnie w najtrudniejszych, przetomowych momentach, po przegranych meczach. To wsparcie daje zespołowi wiarę i pozwala najszybciej wrócić na dobrą drogę.

O relacji z liderami i pokoleniach

Relacja z Mateuszem Ponitką jest na najwyższym poziomie sportowym. Kluczowe decyzje i plany na przyszłość zawsze najpierw analizuję ze swoim sztabem, a potem z trzonem zespołu – Mateuszem jako kapitanem i Michałem Sokotowskim. Ta spójność sprawia, że w kadrze nie ma miejsca na robienie czegośkolwiek na własną rękę. Kiedy młodzi gracze widzą, że kapitan bez marudzenia wsiada do ciasnego samolotu tanich linii, nikt inny nawet nie pomyśli o narzekaniu. Co do zmiany pokoleniowej – kiedy przejmowałem kadrę, mocno ją odmłodziłem, odsuwając kilka legend. Dziś tamte odważne decyzje owocują. Każdy młody gracz wie, że jeśli pokaże jakość, to dostanie szansę. (pp, PZKosz)

Z Denver do Kowna

Jonas Valanciunas wraca do Europy. Podpisał kontrakt z Žalgirisem.

NBA

Po 14 latach występów za Atlantykiem Jonas Valanciunas wraca do Europy. 34-letni litewski środkowy został przez Denver Nuggets zwolniony z kontraktu i podpisał umowę z Žalgirisem Kowno do końca sezonu 2027/28.

Center wrócił do ojczyzny

W barwach zespołu z Kolorado Valanciunas rozegrał w minionym sezonie 65 spotkań, w których notował średnio 8,7 pkt i 5,1 zbiórki. Choć miał ważną umowę, Nuggets zdecydowali się na jego zwolnienie, wypłacając mu gwarantowane 2 miliony dolarów. To otworzyło Litwinowi drogę do powrotu do ojczyzny. Według doniesień medialnych w Kownie zarobi około 5 milionów euro za dwa lata gry. To najwyższa kwota w historii klubu, choć stanowi ułamek dotychczasowych zarobków koszykarza w Stanach Zjednoczonych, szacowanych w trakcie całej kariery na ponad 156 milionów dolarów. Žalgiris, który w ubiegłym sezonie Euroligi zajął piąte miejsce i odpadł w play offie z Fenerbahce, postawił swojemu rodakowi twarde warunki czasowe na podjęcie decyzji do 22 czerwca. Pozytywna odpowiedź zawodnika oznaczała, że Europa nie wchodziła w grę

w żadnym innym miejscu niż Kowno. Sprowadzenie środkowego mierzącego 211 cm, który w NBA rozegrał 1002 mecze (średnio 12,8 pkt i 9 zbiórek), zamyka budowę składu litewskiego zespołu na sezon 2026/27. Dla Žalgirisu to kluczowe wzmocnienie strefy podkoszowej i jeden z najsilniejszych powrotów w litewskiej koszykówce w ostatnich latach.

„Król James” Wojownikiem?

Na rynku wolnych agentów NBA wciąż niejasna pozostaje przyszłość 41-letniego LeBrona Jamesa, który wcześniej poinformował Los Angeles Lakers, że nie przedłuży z nimi umowy. W mediach społecznościowych popularność zdobywa nagranie ze spotkania trenera Golden State Warriors, Steve'a Kerr'a, z jednym z kibiców. Zapytany o możliwość sprowadzenia gwiazdy do San Francisco, Kerr odpowiedział z uśmiechem: „Och, już go mamy. Wrzuć to na Twittera”. Choć wypowiedź szkoleniowca ma charakter żartobliwy i wynika z jego luźnego stylu bycia, podgrzała spekulacje o transferze. Warriors od początku są wymieniani jako jeden z głównych kandydatów do pozyskania Jamesa. Ofertę jego gry u swojego boku

publicznie popierał już Stephen Curry, a zakulisowe rozmowy ma prowadzić Raymond Green. Generalny menedżer klubu, Mike Dunleavy Jr, przyznał niedawno, że kadra zespołu jest bliska skompletowania, co zdaniem komentatorów może oznaczać, że klub czeka jedynie na ostateczną decyzję skrzydłowego i po cichu finalizuje warunki umowy. Kevon Looney zdecydował się dołączyć do Los Angeles Lakers, szukając stabilnej roli rezerwowego środkowego na rynku wolnych agentów. Kluczowym czynnikiem przy wyborze klubu były także kwestie osobiste – Looney spędza dużo czasu w Los Angeles, gdzie mieszkają jego bliscy i znajomi. Doświadczony podkoszowy liczy na dobrą współpracę z liderami zespołu, Luką Dončićem oraz Austinem Reavesem. Looney uważa, że dzięki swojej twardej grze w strefie podkoszowej, asystom i walce o zbiórki w ataku będzie w stanie ułatwić im zadanie na obwodzie, a sam zyska okazję do zdobywania łatwych punktów. Jednocześnie przyznał, że rozmowy kontraktowe zbiegły się w czasie z jego ślubem, co wywołało u niego sporo stresu, jednak podpisanie umowy z Lakers przyniosło mu duży spokój. (pp)

Królowie parkietu

Graliśmy dobrze, konsekwentnie, aczkolwiek spodziewałem się trudniejszego spotkania – mówił po pokonaniu Bułgarii Szymon Jakubiszak, środkowy naszej reprezentacji.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYN

Biało-czerwoni w efektownym stylu rozpoczęli zmagania w trzecim turnieju fazy grupowej w Chicago. Pokonali wicemistrza świata, Bułgarię, i był to triumf bardzo przekonujący. W żadnym z setów Polacy nie pozwolili rywalom przekroczyć granicy 20 punktów, kończyły się do 19, 17 i 17!

- Nie spodziewaliśmy się, że ten mecz się tak potoczy. Oczekiwaliśmy długiego spotkania, spodziewaliśmy się, że rywale będą bardziej agresywni, ale nie wyszło im to starcie - podkreślił Szymon Jakubiszak, który zdobył 8 punktów. Przyznał jednak, że początkowo nie najlepiej mu się współpracowało z rozgrywającym Marcinem Komendą, ale z czasem poczuł się pewnie.

- Na początku miałem problem, byłem zbyt daleko albo pod piłką, ale od trzeciego seta złapałem większy luz i gra naprawdę wyglądała fajnie - dodał 28-letni kadrowicz.

Bohaterem spotkania okazał się drugi z naszych środkowych, Bartłomiej Lemański. W kadrze zadebiutował już w 2017 roku za kadencji Ferdinando De Giorgiego, ale furory nie zrobił. W 2019 roku pojechał jeszcze na Puchar Świata i od tamtej pory wypadł z reprezentacji.



Bartłomiej Lemański (nr 7) umiejętnie wykorzystuje swoje 217 cm wzrostu.

Dopiero świetne występy w ostatnich rozgrywkach PlusLigi w PGE GiEK Skrzę Bełchatów spowodowały, że trener kadry Nikola Grbić ponownie dał mu szansę. 30-latek odważnie się fantastyczną grą. W każdym spotkaniu zaskakiwał formą. Nie inaczej było z Bułgarią. Był królem siatki i pola serwisowego. W sumie zdobył 11 pkt, ale tylko dwa atakiem. Zaserwował pięć asów i miał cztery punktowe bloki. - Cieszę się ze swojej dobrej dyspozycji, tym bardziej że w Chiciago gramy z mocnymi zespołami. Każdy z nas musi dać z siebie wszystko, by cieszyć się ze zwycięstwa, a taki triumf, jak ten z Bułgarią, doda

nam tylko pewności siebie. Nie mówię, że spoczniemy na laurach, że będziemy arogancko pewni siebie, bo jesteśmy profesjonalistami i do wszystkich rywali podchodzimy tak samo - mówił Lemański na antenie Polsat Sport.

Postawa Lemańskiego cieszy, bo przed sezonem reprezentacyjnym zanościło się, że na pozycji środkowego reprezentacja Polski może mieć problem. Z powodów zdrowotnych z gry w kadrze w tym roku zrezygnowali wicemistrzowie olimpijscy, Mateusz Bieńczyk i Norbert Huber. Do pełnej sprawności dopiero dochodzi kolejny srebrny medalista z Paryża, Jakub Kochanowski. Mimo

tych problemów Grbić ma w czym wybierać. Oprócz Lemańskiego świetnie spisują się też Jakub Nowak, Jakubiszak oraz nieobecny w Chicago Mateusz Poręba. Rywalizacja o miejsce w drużynie na środku siatki na wrześniowe mistrzostwa Europy zapowiada się więc ekscytująco.

Grbić po meczu z Bułgarią nie krył zadowolenia z postawy podopiecznych. Podkreślał, że nie ma znaczenia, czy to Polacy grali aż tak dobrze, czy Bułgarzy tak słabo. - Przez to, jak graliśmy w tym meczu, było bardzo trudno z nami rywalizować. Najbardziej cieszy nasze dobre podejście do gry i pełną koncentrację. Nie popełnialiśmy dużo

KADRA OSŁABIONA

■ Jakub Kochanowski, choć przebywa z drużyną w Chicago, nie pomoże jej w najbliższych meczach z Brazylią, Francją i USA. Okazało się, że rehabilitacja po urazie kolana nie przebiega tak szybko, jak początkowo zakładano. Do tego po powrocie do kraju czeka go zabieg, co sam zdradził. „Raport zdrowotny. Pewnie Wam nie umknęło, że nie jestem w stanie na razie pomóc chłopakom na boisku. Od początku sezonu walczymy z bólem kolana, rehabilitacja na razie przebiega wolniej, niż zakładaliśmy. Po powrocie z Chicago do Polski spróbuję zrobić maty zabieg (nie operację ani nic takiego), który może przynieść fajne rezultaty i mam nadzieję, że po kilku dniach będę powoli wracał do treningów. A do tego czasu podaję piłki, noszę ręczniki i takie tam. Trzymajcie kciuki za chłopaków i za mnie” - napisał Kochanowski w mediach społecznościowych.

błędów. Tylko na początku spotkania mieliśmy za dużo zepsutych ataków i zagrywek, ale potem wróciliśmy na nasz poziom, do tej skuteczności, jaką mamy. Każdy element był na wysokim poziomie - od zagrywki, przez blok i obronę, aż po skuteczność ataku w kontrach. Naprawdę bardzo łatwo prowadzić mecz, kiedy ma się zawodników skoncentrowanych, którzy pracują i robią wszystko tak, jak powinni - ocenił Serb.

Kolejne spotkanie Biało-czerwoni rozegrają w nocy z piątku na sobotę, a ich rywalem będzie Brazylia. Dwadzieścia godzin później znów wyjdą na parkiet, tym razem zmierzą się z Francuzami, którzy do Chicago przyjechali jednak w odmłodzonym zestawieniu i pierwszy mecz, z Brazylią, przegrali 0:3. Ich sytuacja w tabeli jest bardzo trudna i wszystko wskazuje, że zabraknie ich w turnieju finałowym w Ningbo. Na zakończenie zawodów w Chicago w nocy z niedzieli na poniedziałek Polacy zagrają jeszcze z USA (godz. 3.00).

- Mieliliśmy już w tej edycji Ligi Narodów sytuację, gdy trzeba było rozegrać po trzy spotkania z rzędu i to wtedy, gdy rozgrywaliśmy tie-breaki, więc jesteśmy gotowi na takie wyzwanie. Wiele będzie zależeć od rozwoju wydarzeń

na boisku i tego, kto w jakim wymiarze będzie gotowy do gry - powiedział Grbić.

(mic)

WYNIKI

Grupa 7 (Belgrad/Serbia)

Serbia - Turcja 0:3 (23:25, 19:25, 18:25), Iran - Niemcy 3:2 (25:22, 26:28, 18:25, 25:20, 15:12).

Grupa 8 (Chicago/USA)

Francja - Brazylia 0:3 (23:25, 23:25, 19:25), USA - Chiny 3:0 (25:19, 25:13, 25:20).

Grupa 9 (Osaka/Japonia)

Belgia - Włochy 0:3 (20:25, 22:25, 22:25), Japonia - Kanada 3:2 (18:25, 24:26, 29:27, 25:19, 15:11).

1. Japonia	10/10/0	24	30:15
2. USA	9 7/2	22	25:10
3. POLSKA	9 7/2	20	25:14
4. Słowenia	9 7/2	17	23:16
5. Włochy	10 6/4	20	24:17
6. Ukraina	9 6/3	19	21:13
7. Turcja	9 6/3	17	21:13
8. Brazylia	9 6/3	16	20:15
9. Bułgaria	9 5/4	14	18:18
10. Niemcy	10 4/6	13	19:23
11. Serbia	9 4/5	12	14:18
12. Francja	9 4/5	10	16:21
13. Iran	10 3/7	11	17:24
14. Argentyna	9 3/6	9	16:22
15. Belgia	10 3/7	9	14:25
16. Kanada	10 1/9	10	19:28
17. Kuba	9 1/8	5	6:27
18. Chiny	9 1/8	4	9:24

Następne mecze 17.07.: USA - Brazylia, Kuba - Argentyna, Japonia - Belgia, Turcja - Ukraina, Iran - Słowenia, Chiny - Bułgaria.

Holenderka na przyjęciu

W Bielsku-Białej pierwszy zagraniczny transfer. Zespół wzmacnia Iris Vos.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Kadra bialskiego klubu na nowy sezon jest coraz szersza. Po przedłużeniu umów z Wiktoria Szewczyk, Martyną Borowczak, Klaudią Nowakowską, Martą Orzyłowską, Nikołą Abramajtys i Adrianą Adamek oraz zakontraktowaniem Angeliki Gajer i Martyny Piotrowskiej, przyszedł czas na zagraniczny zaciąg. Nową przyjmującą została Iros Vos. 23-letnia Holenderka mierzy 184 cm i jest wychowanką D.O.S.C w swojej rodzinnej miejscowości Den Dolder. Potem grała w zespołach Talentteam Papendal, pod okiem mię-

dzy innymi słynnego Avitala Selinger. W 2022 roku dołączyła do Sliedrecht Sport, z którym zdobyła Puchar Holandii, wystąpiła w finale Superpucharu, zajęła czwarte miejsce w lidze i piąte w europejskim Challenge Cup. W latach 2023-25 występowała w lidze belgijskiej w Asterix AVO Beveren, z którym zdobyła dwa mistrzostwa tego kraju, dwa Puchary Belgii i Superpuchar. Grała również w Lidze Mistrzów i Pucharze CEV. Ostatni sezon spędziła w niemieckim SCC Palmberg Schwerin.

„Iris Vos wielokrotnie reprezentowała Holandię, zarówno w rozgrywkach mło-

dzieżowych, jak i seniorskich. Obecnie gra z reprezentacją Holandii w Lidze Narodów (VNL). Holandia już niebawem wystąpi w finałowej ósemce VNL, a jej ćwierćfinałowymi rywalkami będą Włoszki” - podkreślił bialski klub.

Dodajmy, że w BKS-ie występować będzie też Kristine Millen. Reprezentantka Estonii już w ubiegłym roku podpisała kontrakt, ale tuż przed rozpoczęciem rozgrywek zerwała więzadło krzyżowe w lewym kolanie i przez rok nie grała. Bialski klub nie odwrócił się od niej. Po wyleczeniu kontuzji ma dołączyć do zespołu.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

ZE STAMBUŁU DO POLIC

■ Lotto Chemik Police poinformował, że w nowym sezonie Tauron Ligi zespół poprowadzi Przemysław Kawka. Szkoleniowiec jest w tym w klubie doskonale znany, bo w przeszłości pracował w nim przez wiele lat, pełniąc funkcję statystyka i asystenta. Ostatnie lata spędził w tureckim Eczacıbası Stambulu, w którym współpracował z Ferhatem Akbasem.

- Merytorycznie jest jednym z najlepszych trenerów młodego pokolenia. Złapał dużo doświadczenia w Chemiku, pracował w topowym klubie z Turcji, pracował też w seniorskiej reprezentacji Polski. Wierzymy, że wykorzysta wspomniane doświadczenia i stanie

się świetnym pierwszym trenerem - podkreślił Radosław Aniot, prezes Chemika.

MISTRZ EUROPY W BIELSKU-BIAŁEJ

■ Występujący w I lidze BBTS Bielsko-Biała zaprezentował nowego zawodnika, Mateja Pastrnaka. Czech jest aktualnym mistrzem Europy do lat 22. „Prosto z europejskiego szczytu do Bielska-Białej! Z wielką dumą ogłaszamy, że szeregi naszego zespołu zasilą utalentowany czeski przyjmujący - Matej Pastrnak! Matej to zawodnik, którego nazwisko w lipcu poznała cała siatkarska Europa. Jako kapitan reprezentacji Czech poprowadził swój zespół do zdobycia mistrzostwa Europy U-22, pokonując w wielkim finale re-

prezentację Polski. Jego fenomenalna gra została doceniona - Matej został wybrany do Dream Teamu turnieju jako najlepszy przyjmujący!” - napisał klub w komunikacie. Pastrnak ma zaledwie 20 lat i mierzy 202 cm. Jest wychowankiem i mistrzem Czech z drużyną VK CEZ Karlovarsko. Jest także etatowym reprezentantem swojego kraju. „Pasta, witamy w Bielsku-Białej! Twoja pewność siebie, boiskowa charyzma i umiejętności, które pokazałeś na ostatnich mistrzostwach, z pewnością będą dla nas ogromnym atutem. Cieszymy się, że to właśnie u nas będziesz kontynuować swoją siatkarską drogę” - podkreślił klub.

(mic)

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 17 LIPCA

TVP 1

20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe; 3.00 Siatkówka: Liga Narodów, Brazylia – Polska (na żywo)

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

9.00 Pn: Mundialowy poranek, magazyn piłkarski (na żywo); 17.10 Lekkoatletyka: ME U18 (na żywo)

EUROSPORT

12.45 Kolarstwo: Tour de France, 13. etap (na żywo)

EUROSPORT 2

18.00 Golf: Corales Puntacana Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1

5.45 Siatkówka: Liga Narodów, Kuba – Argentyna, 16.15 Turcja – Ukraina, 19.45 Iran – Słowenia, 22.45 Chiny – Bułgaria, 2.45 Brazylia – Polska (na żywo); 11.00 Tenis: Narodowe MP w Gdyni (na żywo)

POLSAT SPORT 2

7.30 Golf: The Open (na żywo); 12.05 Siatkówka: Liga Narodów, Japonia – Belgia (na żywo); 18.30 Tenis: Turniej ATP w Umag (na żywo)

POLSAT SPORT 3

11.00 Tenis: Narodowe MP w Gdyni (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

16.15 Siatkówka: Liga Narodów, Turcja – Ukraina, 19.45 Iran – Słowenia, 22.45 Chiny – Bułgaria (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

7.30 Golf: The Open (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

11.00 Tenis: Narodowe MP w Gdyni, 18.30 Turniej ATP w Umag (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

11.00 Tenis: Narodowe MP w Gdyni (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

16.30 Turniej WTA w Atenach (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

9.50, 14.55 Formuła 3: Grand Prix Belgii (na żywo); 11.00, 15.50 Formuła 2: Grand Prix Belgii (na żywo); 13.10, 16.40 Formuła 1: Grand Prix Belgii (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press

Spółka z o.o., ul. Baczynskiego 25a;

41-203 Sosnowiec

Anita coraz dalej

Trzykrotna mistrzyni olimpijska w rzucie młotem zajęła drugie miejsce w mityngu w Madrycie z najlepszym wynikiem sezonu.

Kameralny lekkoatletyczny stadion w stolicy Hiszpanii z niecodzienną zieloną bieżnią był w czwartkowy wieczór areną mityngu rangi World Athletic Continental Tour Silver. Z grona czwórki polskich przedstawicieli najlepiej spisała się weteranka w tym gronie, Anita Włodarczyk. Prawie 41-letnia legenda rzutu młotem zanotowała bardzo udany występ, regularnie miotając żelastwem ponad 73 metry i z najlepszym w tym sezonie swoim wynikiem – 75,01 m – ustąpiła w konkursie tylko mistrzyni Europy sprzed dwóch lat, Włoszce Sarze Fantini – 75,62. Rezultat Włodarczyk to najlepszy wynik w polskim rzucie młotem od czterech lat. Za miesiąc w Birmingham nadarzy się szansa do rewanżu w rywalizacji o medale kontynentalnego czempionatu.

Znakomicie w Madrycie spisał się też Filip Ostrowski, który finiszował trzeci w biegu na 1500 metrów, choć rezultat 3.35,80 nie zapewnił mu kwalifikacji na ME – Polak ma wskaźnik na 800 m, ale do miejsca w reprezentacji w tej konkurencji ustawiła się spora kolejka. Czwartkowy bieg wygrał 19-letni Kenijczyk Danson Kiplangat (3.35,44). W rywalizacji pań na 1500 m Weronika Lizakowska zajęła 5. miejsce – 4.05,71; najszybsza Kenijka Mirriam Cherop (4.04,56). Także piąty ukończył bieg na 110



Anita Włodarczyk nie zamierza odpuszczać młodszemu rywalom.

m przez płotki Jakub Szymański w czasie 13,44, wygrał Hiszpan Enrique Llopis (13,33). W czwartek w Luzernie kolejny sprawdzian formy zafundowała sobie brązowa medalistka ME 2024 na 100 m przez płotki Pia Skrzyszowska, ale nie był to

dzień Polki. 25-letnia lekkoatletka z Warszawy w przeciętnej stawce finiszowała dopiero piąta w czasie 12,75, znacznie gorszym od jej najlepszego w tym sezonie – 12,44 (z 10 lipca we francuskim Tomblaine); wygrała Jamajka Demisha Roswell – 12,55. Lepiej spi-

sał się oszczepnik Dawid Wegner, który z wynikiem 80,54 zajął 3. miejsce, szósty ukończył konkurs Cyprian Mrzygłód – 78,53, a zwycięzca, Niemiec, Julian Weber posłał „dzidę” najdalej w Europie w tym roku – 87,04.

(ToM)

PANIE W LONDYNIE

■ W sobotnim mityngu Diamentowej Ligi w Londynie wystąpią dwie Polki – Natalia Bukowiecka pobiegnie na 400 m, a Maria Żodzik w skoku wzwyż. W tym sezonie Bukowiecka nie złamała jeszcze bariery 50 sekund. 19 czerwca w Doha uzyskała czas 50,10 i zajmuje 17. miejsce na światowej liście. Stadion olimpij-

ski w Londynie kojarzy się jej bardzo dobrze, gdyż dwa lata temu poprawiła tam licząc dotąd 48 lat rekord Polski na 48,90. W sobotę będzie rywalizować m.in. z mistrzynią olimpijską Marileidy Paulino z Dominikany, Jamajkami Nickishą Pryce i Stacey Ann Williams czy Norweżką Henriette Jaeger. Żodzik w tym sezonie najlep-

szy wynik uzyskała 28 czerwca w Poznaniu – 1,97. Wicemistrzyni świata z Tokio w tym roku nie zbliżyła się jeszcze do swego rekordu życiowego – 2,00. Start w Londynie będzie dla niej szansą na sprawdzenie się ze światową czołową: rekordzistką globu Jarostrawą Mahuczich z Ukrainy i jej rodaczką Iryną Heraszczenko, Australijkami

Nicolą Olyslagers i Eleanor Patterson oraz Serbką Angeliną Topić.

Tymczasem organizatorzy Memoriału Kamili Skolimowskiej, który 23 sierpnia odbędzie się na Stadionie Śląskim – w randze Diamentowej Ligi – ogłosili, że kolejną gwiazdą zawodów będzie mistrz świata na 400 metrów Busang Collen Kebinatshipi; przed ty-

godniem 20-letni Botswanańczyk uzyskał 43,44 – rekord DL. W Kotle Czarownic wystąpią także inne gwiazdy, m.in. rekordzista świata w skoku o tyczce Armand Duplantis oraz inni mistrzowie olimpijscy i świata, jak Julien Alfred z St. Lucii (100 m), Amerykanka Chase Jackson (kula) czy Kanadyjczyk Ethan Katzberg (młot).

Hat trick Merliera

KOLARSTWO

Tim Merlier wygrał 12. etap wyścigu Tour de France. To trzecie zwycięstwo belgijskiego sprintera w tegorocznej imprezie. Kolarz grupy Soudal Quick-Step na finiszu z peletonu wyprzedził Holendra Olava Kooija (Decathlon CMA CGM) oraz swojego rodaka, Jaspiera Philipsena (Alpecin-Premier Tech). Co ciekawe, ta dwójka dzień wcześniej

także zajęła drugie i trzecie miejsce, ale wówczas za Norwegiem Soerenem Wærenskjoldem (Uno-X Mobility), który tym razem nie wziął udziału w finałowej rozgrywce.

– Jasper Stuyven (rodak i kolega z drużyny Merliera, który pomaga mu w końcówkach – przyp. g) zlał w pewnym momencie gumę, ale zachowaliśmy spokój, a ja miałem dobry dzień. Byłem bardzo skupiony na zawodnikach, któ-

rzy wczoraj zostali zablokowani. Znalazłem trochę miejsca i ruszyłem. To był finisz, który mi odpowiadał – relacjonował zwycięzca. Wcześniej Belg w tegorocznej imprezie triumfował w Bordeaux i Bergerac, a łącznie to szósty taki sukces 33-latkę w Tour de France, który uniknął w czwartek poważnego wypadku około 400 metrów przed metą. W kraksie uczestniczyło kilku kolarzy, wśród nich doświadczony

kolumbijski sprinter Fernando Gaviria (Caja Rural-Seguros RGA).

W czołówce klasyfikacji generalnej, tak jak dzień wcześniej, nie zaszły żadne zmiany. Do takich może dojść po dzisiejszym odcinku, bo niedaleko przed metą kolarzy czeka wspinaczka na Ballon d'Alsace, szczyt w Wogezach.

■ 12. etap, Magny-Cours - Chalon-sur-Saone (179,1 km): 1. Tim Merlier (Belgia, Soudal Quick-Step), 2.

Olav Kooij (Holandia, Decathlon CMA CGM), 3. Jasper Philipsen (Belgia, Alpecin-Premier Tech)... 78. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious), 132. Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS) - wszyscy 3.38:53.

■ Klasyfikacja generalna: 1. Tadej Pogacar (Słowenia, UAE Team Emirates-XRG) 43.04:01, 2. Jonas Vingegaard (Dania, Visma-Lease a Bike) strata 3:36, 3. Remco Evenepoel (Belgia, Red Bull-BORA-hansgrohe) 4:06... 123. Kwiatkowski 2.28:45, 173. Gradek 3.01:12.

(g)

Z KORTÓW

PANNA ZLAŁA KAWĘ

■ Katarzynie Kawie nie udało się awansować do ćwierćfinału turnieju WTA rangi 250 w rumuńskich Jassach (z pulą nagród 283 tys. dolarów). Zajmująca 142. miejsce w rankingu Polka w 1/8 finału przegrała z rozstawioną z numerem 5. Panną Udvardy (71. WTA), choć prowadziła już 6:1, 4:2, ale od tego momentu inicjatywę przejęła Węgierka, a poziom gry tenisistki z Krynicy-Zdroju znacząco się obniżył. W 1. rundzie Kawa wygrała z Simoną Waltert (81.) 6:1, 6:4, rewanżując się Szwajcarce za dwie tegoroczne porażki. Ze startu w Rumunii wycofała się Maja Chwalińska (22.). Lepiej powiodło się w turnieju tej samej rangi w Atenach, ale w grze podwójnej, Katarzynie Piter - rozstawione z numerem 3. Polka i Eudice Chong z Hongkongu pokonały w ćwierćfinale Brytyjkę Madeleine Brooks i Holenderkę Isabelle Haverlag 6:2, 7:6 (7-3). W pierwszej rundzie gry pojedynczej w Atenach odpadła Magda Linette (51.).

GINA ROŚNIE

■ Zaskakująco dobrze spisuje się Gina Feistel (321. WTA) w turnieju WTA 125 (odpowiednik challenge-ATP) na kortach ziemnych w Kitzbühel (115 tys. dolarów). Urodzona w Niemczech 23-letnia tenisistka - córka olimpijki z Barcelony, Magdaleny Mróz - najpierw wygrała jedynostopniowe kwalifikacje (z Włoszką Diletta Cherubini, 394.), a następnie dwa spotkania w drabince głównej: z Julią Awdiejewą (181., bez przynależności) 6:2, 6:2 oraz z Czeszką Laurą Samson (154.) 6:3, 6:1. W ćwierćfinale Gina zmierzy się z turniejową „jedyneką”, Słowenką Veroniką Erjavec (105.). Polka ma szansę na życiowy ranking - do tej pory 296. sprzed półtora roku.

„HUBI” ODPUSZCZA

■ Po udanym, acz nieszcześliwie zakończonym Wimbledonie - poddanym meczu w 1/8 finału z Niemcem Janem-Lennardem Struffem z powodu naciągnięcia mięśnia brzucha - Hubert Hurkacz wycofał się z kolejnego turnieju. Najpierw zrezygnował z występu w chorwackim Umagu, a teraz poinformował także o wycofaniu z zawodów tej samej rangi, ATP 250, w Estoril w Portugalii, gdzie triumfował dwa lata temu. Obydwie imprezy rozgrywane są na mączce, a „Hubi” ma wrócić do rywalizacji na początku sierpnia za oceanem, na korty twarde w Montrealu, z serii ATP Masters 1000.



Pod peleryną niewidką

Na razie Maja gra głównie z miejsca, jeszcze nie może biegać z pełną intensywnością – kulisy rezygnacji finalistki Rolanda Garrosa z kolejnego turnieju zdradza jej trener Jaroslav Machovsky.

Nie ma szczęścia Maja Chwalińska. Ledwo co została bohaterką polskiego sportu, gdy podbiła tenisowy świat w Paryżu - jako pierwsza w historii wielkoszlemowego Rolanda Garrosa z kwalifikacji dotarła aż do finału! - a znów dopadła ją kontuzja. Kłopoty zdrowotne w karierze 24-letniej sportsmenki to właściwie chleb powszedni, ale kostka skręcona w pierwszej rundzie Wimbledonu 29 czerwca po raz pierwszy wzbudziła tak ogólnonarodową troskę o los bezpretensjonalnej dziewczyny z Bielska-Białej, która na przełomie maja i czerwca poruszyła polskie serca.

Najświeższy uraz sprawił, że Chwalińska wycofała się z dwóch lipcowych turniejów na swojej ulubionej nawierzchni - mączce: w Jassach w Rumunii oraz w Hamburgu. „Mimo wyraźnej poprawy stanu zdrowia i postępów w rehabilitacji kostki, po konsultacjach z zespołem medycznym podjęta została decyzja o kontynuowaniu leczenia i wstrzymaniu powrotu do rywalizacji. Obecnie najważniejszym celem pozostaje pełne wyleczenie urazu oraz bezpieczny powrót do gry na najwyższym poziomie” - to fragment oświadczenia klubu Chwalińskiej, BKT Advantage Bielsko-Biała.

Bez pełnej intensywności

W deszczową środę sami odpowiedzieliśmy miejsce, w którym nasza druga rakietka trenuje na co dzień i przygotowuje się do kolejnych startów, by sprawdzić, jak się czuje.

„Załapaliśmy” się na ostatnie chwile treningu na krytym korcie z nawierzchnią typu hard. Maja, pod czujnym okiem trenera Jaroslava Machovskiego, rozgrywała mocne wymiany ze sparingpartnerem, Petrem Hajkiem, byłym tenisistą (najwyżej 759. w rankingu ATP). „Bob” Machovsky kilka razy podchodził do swojej podopiecznej, coś jej tłumacząc...

- To był dobry trening - ocenia doświadczony czeski szkoleniowiec. - Wprowadzamy już trochę więcej gry, ale jeszcze bez pełnej intensywności biegowej. Intensywność samego uderzania już była, natomiast staramy się ograniczać bieganie. Nadal musimy pracować nad grą w ruchu. Na razie Maja gra głównie z miejsca i porusza się tylko w ograniczonym zakresie, jeszcze nie może biegać na sto procent. Potrzeba po prostu więcej czasu; rehabilitacja i fizjoterapia wciąż trwają.



Jaroslav „Bob” Machovsky kilka razy podchodził do swojej podopiecznej, coś jej tłumacząc...

Prezes nie tak atrakcyjny

W tętniącym wakacyjnym życiem pięknym ośrodku w bielskim Parku Rosta właśnie spora grupa gwałnych dzieciaków z tenisowych półkolonii z hukiem wpakowała się do klubowej świetlicy na obiad. Wpatrzona w talerze przyszłe - oby! - gwiazdy polskiego sportu nawet nie zauważyły, jak niewiele wyższa od nich idolka przemknęła z jednego pomieszczenia treningowego do drugiego - siłowni. Zadanie zresztą miały utrudnione - gdyby mogła, Maja zapewne założyłaby na siebie pelerynę niewidkę...

Skromność Chwalińskiej jest dobrze znana i paryski fajerwerk niewiele tu zmienił. Tenistka sprawia wrażenie maksymalnie skupionej na swojej robocie, jakby miała świadomość, że aktywność „medialno-reklamowa” w ostatnich tygodniach wyssała z niej masę energii, a najważniejszy wciąż jest czas na pracę. Ten czas zaś ucieka...

- Tak, Maja się nie rozprasza. Myślę, że najlepiej z nas

wszystkich potrafi się „wyłączyć”, co jest super, a my staramy się ją po prostu odciążyć i chronić. Możecie rozmawiać tylko ze mną. Ja wiem, że jestem dużo mniej atrakcyjny, ale już trudno. Przeżyjemy - menedżer Chwalińskiej i prezes BKT Advantage w jednej osobie, Piotr Szczypka, potrafi być dla dziennikarzy bezwzględny.

Dwie duże marki

Prezes dodaje: - Odmawiam udziału Mai w wywiadach, zaproszeniach na kolacje i innych tego typu aktywnościach, bo nie starczyłoby na to doby. Jej kariera nie skończyła się na Paryżu, ona chce znów normalnie trenować i przygotować się do kolejnych turniejów - podkreśla.

Telefon Szczypki również dzwoni już nieco rzadziej niż dotąd, kiedy praktycznie nie milkł. On i jego prawnicy dopinają właśnie umowy ze sponsorami, zarówno tymi strategicznymi („to będą naprawdę duże marki”), których logo będzie na strojach Chwalińskiej - a takie marki mogą być

tylko dwie, jak i tymi pomniejszych, widocznymi w internecie i w social mediach.

Czy się dogadają

Pytana po sukcesie w Paryżu, na co wyda zarobione pieniądze (około 6,5 miliona zł brutto), Chwalińska zapowiadała, że część na pewno przeznaczy na zatrudnienie nowego członka swojego sztabu, fizjoterapeuty. Taki „ktos” już się pojawił, ale na razie się „testowany”.

- Maciek Ryszczuk, z którym od roku współpracujemy, zaproponował kogoś. To jest sprawa, która aktualnie się dzieje. Staramy się, by prewencja przed kontuzjami Mai była w wyższym poziomie. Chcemy, by ktoś nowy pracował z Mają więcej, poznał, co jest potrzebne jej mięśniom i stawom oraz dogadywał się z Maćkiem, bo to się łączy z jego treningiem - mówi Machovsky.

- To jest nowa znajomość, więc trzeba się zapoznać i sprawdzić, czy się dogadają, bo będą spędzać razem dużo czasu - dodaje Szczypka.

W sierpniu, za oceanem

Chwalińska do rywalizacji w cyklu WTA Tour ma wrócić na początku sierpnia, już za oceanem - na kortach twardych. - Najpierw „tysięczniki”

18

DNI minęło od ostatniego meczu z udziałem Mai Chwalińskiej; w 1. rundzie Wimbledonu Polka miała piłkę meczową z Mananchayą Sawangkaew, jednak przegrała z Tajką 6:2, 5:7, 2:6.

meczów. Po Paryżu Maja rozegrała tylko jedno spotkanie, nie licząc pokazówki w Londynie z Magdą Linette. Przerwa od rywalizacji jest już dość długa. W tenisie sytuacja potrafi zmieniać się bardzo szybko, więc będziemy oceniać na bieżąco - przekonuje Machovsky.

Do Toronto (2-13 sierpnia) Chwalińska, 22. tenisistka rankingu, polecą w towarzystwie Hajka i fizjoterapeuty; Machovsky ma dołączyć do nich na kolejne turnieje w Ameryce, w tym US Open (startuje 30 sierpnia). W kanadyjskiej imprezie rangi WTA 1000 na kortach twardych z pulą nagród 7,4 mln dolarów, wystąpią także Iga Świątek (8. WTA), Magdalena Fręch (44.) i Magda Linette (51.). Maja i Iga będą rozstawione i rozpoczną zmagania od drugiej rundy. Oby tylko zdrowie dopisało...

Tomasz Mucha

Maja najlepiej z nas wszystkich potrafi się „wyłączyć”, co jest super. A my staramy się ją po prostu odciążyć i chronić. Możecie rozmawiać tylko ze mną. Ja wiem, że jestem dużo mniej atrakcyjny, ale trudno, przeżyjemy.

Piotr Szczypka, menedżer Mai Chwalińskiej

Obowiązki rodzicielskie

Dawid Kubacki, który po raz trzeci został ojcem, liczy na dobry sezon w swoim wykonaniu.

Udział w Międzynarodowym Memoriale Olimpijczyków w Szczyrku był dla reprezentantów Polski pierwszym oficjalnym i zarazem ostatnim startem przed inauguracyjnymi zawodami Letniej Grand Prix 2026, które odbędą 1-2 sierpnia na Skoczni im. Adama Małysza (HS134) w Wiśle. Memoriał wygrał nasz potrójny medalista olimpijski, Kacper Tomasiak, co jest dobrym prognostykiem przed nowym sezonem. Wyprzedził triumfatora MMO sprzed roku, Pawła Wąska, z którym zdobył srebra w duecie podczas ostatnich igrzysk. Teraz niespodzianką było trzecie miejsce 20-letniego Kamila Waszka, który jednak ma za sobą udany poprzedni sezon. Stawał na podium Alpen Cup, zdobywał punkty w zawodach FIS Cup i Pucharze Kontynentalnym, dzięki czemu zdobył prawo startu w Pucharze Świata w tym sezonie.

Zaskoczeniem były odległe lokaty naszych naj-

bardziej doświadczonych skoczków – 8. Dawida Kubackiego i 9. Piotra Żyły. Przypomnijmy, że w tym sezonie nie zobaczymy najbardziej utytułowanego Kamila Stocha, który zakończył karierę.

Dawid Kubacki na początku tygodnia ogłosił, że po raz kolejny został tatą – urodził mu się syn, ma też dwie córki – a jednocześnie przyznał, iż tegoroczny okres przygotowań jest pełen zamieszania. – Cóż, pracuję w takich warunkach, jakie są mi dane. Robię wszystko, aby do zimowych startów przygotować się najlepiej, jak tylko mogę. Myślę, że zaczyna procentować to, co do tej pory zrobiliśmy. Na pewno jest jeszcze trochę pracy do wykonania, widzę jednak postęp. To mnie bardzo buduje – powiedział 36-letni zawodnik TS Wisły Zakopane i dodał, że połączenie obowiązków rodzicielskich z karierą sportową nie będzie łatwe. – Jakoś to trzeba będzie pogodzić. Mamy jednak

pomoc ze wszystkich stron – zapewnił.

W Szczyrku po skokach na odległość 100 i 100,5 m (268,0 pkt) był umiarkowanie zadowolony. – Na pewno odległości były stosunkowo krótkie, jednak porównując je do tych z wtorkowego treningu, wyglądały dużo lepiej. W trakcie zawodów nie odstawałem bardzo od reszty. Na pewno w 100 procentach nie mogę być zadowolony, ale krok do przodu zrobiłem – ocenił.

Kubacki wyjaśnił, że głównym celem letnich startów jest dobre przygotowanie do sezonu zimowego. – Jednak drogą do tego są dobre skoki już latem. Nie da się tego oddzielić – podkreślił. Jakie są jego oczekiwania w tym sezonie? – Liczę, że będzie lepiej niż w poprzednim...

W ubiegłym roku zajął w LGP obiecujące 7. miejsce, lecz w zimie w Pucharze Świata zdobył tylko 54 pkt i zajął 44. miejsce. Na podium stanął tylko raz, z Kacprem Tomasikiem zajął trzecie miejsce w Zakopanem w konkursie duetów. Nie wystarczyło to jednak do wywalczenia miejsca w składzie na igrzyska.

■ Dawid Kubacki to dwukrotny brązowy medalista olimpijski – drużynowo (2018) i indywidualnie (2022); zdobywca pięciu medali mistrzostw świata – złotego (2019) i brązowego (2023) oraz złotego (2017) i dwóch brązowych (2013 i 2021) w konkursach drużynowych. To także dwukrotny drużynowy brązowy medalista MŚ w lotach (2018 i 20) i zwycięzca 68. Turnieju Czterech Skoczni (2019/20) oraz czterech edycji LGP (2017, 19, 20 i 22).



Fot. Marcin Bilianda / Press Focus

Dawid Kubacki ma w dorobku wiele sukcesów, ale poprzedni sezon był nieudany.



Fot. IPA/SIPA USA / Press Focus

No i jak tu jeździć pod parasolem?!

Weekend w Spa

Wyścig na belgijskim torze, kiedyś uznanym za zbyt niebezpieczny, to od dekad klasyk sportów motorowych.

FORMUŁA 1

Tor Spa-Francorchamps jest położony w Ardenach. Rozciąga się między miejscowościami Malmédy i Stavelot. Po raz pierwszy wyścig królowej motorsportu odbył się na nim w 1950 r. Tor Spa należy do czterech obiektów, które znajdują się w kalendarzu F1 od pierwszego sezonu mistrzostw do dzisiaj. Różnica poziomów między najniższym a najwyższym punktem toru wynosi aż 102 metry. Obiekt ma długość 7,004 km i składa się z 19 zakrętów, co czyni go najdłuższym obiektem w kalendarzu F1. Tor w Belgii słynie również z legendarnej kombinacji zakrętów Eau Rouge-Raidillon, nieprzewidywalnej pogody oraz bogatej historii, dzięki czemu jest uznawany za jeden z najbardziej wymagających i kultowych torów F1.

Trudny czas mistrza

Belgijska runda będzie wyjątkowa dla Maksa Verstappena, który reprezentuje Holandię, ale urodził się w Belgii i tam wychował. Jego mama jest Belgijką, a ojciec Jos - Holendrem. Verstappen, który do końca ubiegłego sezonu toczył zaciętą walkę o 5. tytuł mistrza świata z Lando Norrisem, w obecnej kampanii musi mierzyć się z wieloma trudnościami. W dziewięciu Grand

Prix Holender nie wygrał w tym sezonie ani razu, stając na podium zaledwie dwukrotnie. Po awarii tylnego skrzydła w bolidzie na torze Silverstone, Verstappen był wyraźnie sfrustrowany obecną sytuacją i rozczarowany decyzjami swojego zespołu. Warto wspomnieć, że na torze w Belgii Max wygrał 3 wyścigi z rzędu w latach 2021-23, dlatego nadchodzący weekend będzie dobrą okazją na przełamanie. W klasyfikacji generalnej Verstappen zajmuje 7. miejsce i do lidera stawki - Kimiego Antonellego - traci 103 punkty.

Zadyszka lidera

Przodownik klasyfikacji generalnej F1 - właśnie Włoch Antonelli - nie może zaliczyć ostatnich 3 rund do udanych. Nie ukończył rundy w Barcelonie z powodu awarii bolidu, a stanął na podium tylko w Austrii, kiedy przeciął linię mety na 3. miejscu. Z kolei z powodu kłopotów z zawieszeniem w wyścigu na torze Silverstone dojechał do mety na 15. miejscu. W wyniku tych zdarzeń jego przewaga nad głównym rywalem do mistrzostwa, George'em

Russellem, stopniała do 25 punktów. Problemy kierowców Mercedesa pozwoliły zbliżyć się będącemu na 3. miejscu w „generalce” Lewisowi Hamiltonowi do Russella na 7 pkt,

a do Antonellego na 32 „oczka”. Sobotnie kwalifikacje rozpoczyna się o godz. 16, a niedzielny wyścig o 15.

Ulewy nie będzie?

Na weekend prognoza pogody przewiduje temperaturę w granicach 22 st. Celsjusza i spodziewane są tylko przełotne opady deszczu. Organizatorzy mają nadzieję, że aura nie pokrzyżuje im planów, tak jak to było w ubiegłym roku, gdy procedura startu została przerwana z powodu obfitych opadów. Kolumna bolidów po starcie przejechała jedno okrążenie za samochodem bezpieczeństwa i zjechała do strefy serwisowej. Postój i oczekiwanie na poprawę pogody trwały prawie półtorej godziny.

Milosz Derda

■ Klasyfikacja generalna (po 9 z 22 wyścigów):

1. Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 179 pkt, 2. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 154, 3. Lewis Hamilton (W. Brytania/Ferrari) 147, 4. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 108, 5. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 97, 6. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 82, 7. Max Verstappen (Holandia/Red Bull Racing) 76, 8. Isack Hadjar (Francja/Red Bull Racing) 52, 9. Pierre Gasly (Francja/Alpine) 42, 10. Liam Lawson (Nowa Zelandia/Racing Bulls) 39.

■ Klasyfikacja konstruktorów:

1. Mercedes 333 pkt, 2. Ferrari 255, 3. McLaren 179, 4. Red Bull Racing 128, 5. Alpine 60, 6. Racing Bulls 59.

MECZ OTWARCIA NA... STADIONIE

HOKEY

■ Przyszłoroczne mistrzostwa świata elity w hokeju na lodzie rozpocznie mecz reprezentacji Niemiec z odwiecznym rywalem, czyli Szwajcarią, który – podobnie jak w 2010 roku – zostanie rozegrany na stadionie w Gelsenkirchen. Wtedy spotkanie z USA obserwowano z trybun aż 77 803 widzów.

Niemieccy organizatorzy poinformowali, że spotkanie inauguracyjne MŚ odbędzie się 13 maja 2027. Ruszyła już sprzedaż biletów, z których najtańsze będą kosztować 39 euro. – To coś wyjątkowego, że mistrzostwa świata w Niemczech rozpoczną się tak ważnym wydarzeniem – powiedział szef komitetu organizacyjnego, Claus Groebner. – Gelsenkirchen zapisało się już w historii hokeja w 2010 roku. Teraz meczem

otwarcia na tym kultowym stadionie kontynuujemy to dziedzictwo – dodał sekretarz generalny światowej federacji (IIHF), Matti Nurminen.

Poza meczem otwarcia hokeiści będą rywalizować w Dueseldorfe, gdzie zaplanowano też półfinały i finał, oraz w Mannheim.

Polacy w przyszłym roku ponownie zagrają w MŚ Dywizji 1A, gdzie powalczą o powrót do elity.